ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 5 Maj 1931 r. ROK VIII

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VIII **Warszawa, Maj 1931 r.** **Nr. 5**



Na kresach Rzeczypospolitej czuwa straż...

O HODOWLI DAGLEZJI

Poważne zainteresowanie się w ostatnich latach hodowlą daglezji w lasach polskich, liczne zapytania kolegów i znajomych o różne szczegóły, dotyczące daglezji i częste błędy, zauważone w różnych miejscach w szkółkach i uprawach, nasunęły mi myśl skreślenia poniższych uwag o hodowli daglezji.

Uwagi te oparte są w przeważnej mierze na spostrzeżeniach z własnej praktyki i nie noszą charakteru rozprawy naukowej, a zadanie ich już w znacznym stopniu będzie spełnione, jeśli rzeczywiście będą mogły przyczynić się do ułatwienia praktyce leśnej wdzięcznego zadania zadomowienia daglezji w naszych lasach.

O POCHODZENIU DAGLEZJI

Daglezja, podobna z wyglądu do świerka, jodły i tsugi, stanowi odrębny rodzaj Pseudotsuga w podrodzinie Abietineae, w rodzinie Pinaceae, a w rzędzie drzew iglastych, Coniferae.

Znamy trzy główne odmiany daglezji. Jedna z nich: Pseudotsuga japonica — Shirasawa — rośnie w Japonji, do upraw w Europie nie nadaje się. Z dwóch odmian, rosnących w Ameryce północnej, Pseudotsuga macrocarpa — Magr. z południowej Kalifornji nie udaje się w Europie zupełnie.

Głównym przedmiotem naszego zainteresowania jest gatunek Pseudotsuga Douglasii i trzy jego odmiany:

1. Pseudotsuga Douglasii viridis Schwerin — daglezja zielona; 2. Pseudotsuga Douglasii caesia Schwerin — daglezja szaro - niebieska; 3. Pseudotsuga Douglasii glauca Mayr. — daglezja szara.

Daglezję zieloną stawiają amerykanie i hodowcy europejscy na pierwszem miejscu. Rośnie ona w swej ojczyźnie zarówno w górach, jak i na nizinach, w pasie nadmorskim i w głębi kontynentu, w klimacie ciepłym i umiarkowanym, od 34° do 52° szerokości północnej (według prof. dr. Negera) czyli od gór Sierra Nevada w Kalifornji na południu, aż do brzegów rzeki Kolumbji i wyspy Vancouver na północy.

W górskich siedliskach swej ojczyzny tworzy jeszcze drzewostany na znacznych wyniosłościach ponad 2500 m. nad poziomem morza. W optymalnych warunkach wzrostu w Oregonie dorastają daglezje od 60 do 100 m. wysokości, przy 2,50 do 4 m. pierśnicy, tworząc nierzadko drzewostany o zamożności do 2000 m³ na 1 ha.

Najbardziej do macierzystych zbliżone warunki rozwoju i wzrostu w Europie ma deglezja w pierwszym rzędzie na obszarze bezpośrednich wpływów klimatu atlantyckiego, a więc w Anglji, w północno-zachodniej Francji, w północno-zachodnich Niemczech, w południowej Skandynawji oraz w Danji. Tam jest ona wytrzymała na mrozy, rośnie znakomicie i w wielu miejscach wykazuje zamożność o 100% wyższą, niż drzewostany z drzew rodzimych w tym samym wieku i na takiem samem siedlisku.

Najstarsze pojedyńcze daglezje mamy w Anglji w ogrodach i parkach, pozatem w całej Europie środkowej — we Francji, Belgji, Niemczech i w Austrji sporo starszych i młodszych drzewostanów. Zarówno na nizinach, jak i w górach do 900 m., rośnie zadawalająco, tem słabiej jednak, im bardziej oddalamy się od morza. Wilgotność powietrza i przeciętna ilość opadów rocznych jest ważnym warunkiem aklimatyzacji.

Nie brak też daglezji i na północy. Szwecja, Norwegja i Finlandja [1]) robią z nią liczne udatne próby.

Daglezję odkrył w Ameryce Menzies w r. 1795, sprowadził po raz pierwszy do Europy Dawid Douglas w r. 1827. Hodowlą daglezji w lasach zainteresowano się i rozpoczęto z nią pierwsze większe próby w Niemczech około r. 1880. Z tego też czasu mamy najstarsze, już obecnie owocujące drzewa i drzewostany w lasach państwowych i prywatnych województw — poznańskiego i pomorskiego.

Aklimatyzacją i wprowadzeniem daglezji do lasu na szerszą skalę zajęto się w Europie dosyć późno, ponieważ takie powagi leśne, jak Hartig, Pfeil i inni odnosili się do wszelkich egzotów z niedowierzaniem. Dopiero znany w Niemczech szkółkarz John Booth w r. 1877 dał impuls do doświadczeń na szerszą skalę nad przydatnością drzew zagranicznych i możnością wprowadzania ich do hodowli leśnej [1]). On to pozyskał dla swej idei rząd i pruskie doświadczalnictwo lasów państwowych. Od r. 1879 prowadzi się stale wielką akcję doświadczalną nad drzewami zagranicznemi, opartą na zasadach ściśle naukowych.

W pierwszych dziesięciu latach 1880 — 1890, według Schwappacha, sprowadzono z Ameryki około 700 kg. nasion daglezji i założono około 145 ha powierzchni próbnych w lasach pruskich, z czego w naszych rękach znajdują się obecnie większe powierzchnie w nadleśnictwach państwowych:

Wirty około 3,30 ha; Lutówko — 2 ha; Gołąbek — 7,30 ha; Kąty — 1,60 ha; Zielonka — 0,50 ha; Rybnik — 1 ha; Paruszowice — 3,60 ha.

Podaję tylko powyższe powierzchnie, z najstarszych u nas, gdyż były one swego czasu zarejestrowane i opisywane kilkakrotnie przez prof. Schwappacha w sprawozdaniach o hodowli drzew zagranicznych i ponieważ jako najstarsze są bardzo cennemi przykładami dla badań nad wzrostem daglezji na różnych siedliskach i w różnych dzielnicach klimatycznych Polski.

Pozatem można spotkać daglezję bądź to jako pojedyńcze drzewa, bądź też w mniejszych grupach, w rozmaitym wieku, prawie we wszystkich nadleśnictwach państwowych województw pomorskiego i poznańskiego, a także w wielu lasach prywatnych tych dwóch i innych województw, że wspomnę tylko Złoty Potok hr. Raczyńskich, gdzie wprowadził daglezję długoletni kierownik tych lasów p. Wł. Krzeszkiewicz, lasy arcyksiążęce w Żywcu i w in.

Jak widać, daglezja jest drzewem, którego zasiąg naturalny w Ameryce oraz możliwości hodowli w Europie leżą w bardzo szerokich granicach. Zdawałoby się, że jest gatunkiem bardzo łatwo przystosowującym się do różnych warunków bytu. Tak jednak nie jest. Daglezja tworzy w ojczyźnie swej wiele odmian i ras klimatycznych, których bliższem poznaniem zajmuje się sta-

---

[1]) Lauri Ilvessalo — „Über die Aubanmöglichkeit ausländischer Holzarten" Helsinki — 1920.

[2]) A. K. Cajander — „Der Auban ausländischer Holzarten als forstliches und pflanzengeographisches Problem", Helsinki 1923.

[1]) Booth John: „Die Einführung ausländischer Holzarten in den Preussischen Staatsforsten" Berlin 1903.



Dwudziestoletnia daglezja w Nadleśnictwie Wirty Fot. W. Rossiński

le doświadczalnictwo, a racjonalne zastosowanie rasy, najodpowiedniejszej dla naszych warunków europejskich, jest głównym celem doświadczeń.

Uzupełniając to co pisałem w grudniu 1928 r. w „Lesie Polskim" o rasach daglezji, zaleciłbym nie sprowadzać z Ameryki do Polski nasion t. zw. daglezji nadmorskiej, najbardziej wrażliwej na mrozy, i podkreślam, że najodpowiedniejsze dla polskich warunków klimatycznych są, według ustalonej przez firmę Long-Bell nomenklatury, rasy daglezji zielonej *i, o, u.*

Do hodowli daglezji na większą skalę nie należy się zbytnio zapalać, a wprowadzać ją do upraw leśnych trzeba bardzo oględnie.

NASIONA DAGLEZJI

Lata nasienne u daglezji, podobnie jak u świerka, następują co 3 do 5 lat. Urodzaj szyszek łatwo przewidzieć po obfitem kwitnieniu kwiatów męskich w połowie maja, a następnie po szybko rosnących szyszkach w ciągu lata. Już między 1 a 15 października nasienie jest dojrzałe i trzeba śpieszyć się ze zbiorem, ponieważ — zwłaszcza przy ciepłej, słonecznej pogodzie — szyszki, podobnie jak u wejmutki, prędko się otwierają, a nasienie — i to najlepsze — wylatuje. Pozatem dojrzałe nasienie daglezji jest ulubionym przysmakiem wiewiórek i drobnych skrzydlatych szkodników leśnych.

Szyszki najlepiej zrywać, lub obcinać nożycami na tyczce (sekatorem) z drzew stojących, przy pomocy wprawnych (młodych) chłopców, dobrze łażących po drzewach.

Podczas mej 7-letniej bytności w Wirtach zbierałem szyszki daglezji dwa razy: w r. 1924 w mniejszej, w r. 1928 w znacznej ilości, płacąc po 15 zł. za 50 kg. — 1 hl. szyszek ważył około 24 kg. Z 50 kg. szyszek otrzymywałem około 1 kg. nasienia.

Wyłuszczanie szyszek daglezji jest bardzo łatwe. Otwierają się zupełnie przy niskiej stosunkowo temperaturze — około 25° C. Czas łuszczenia trwa od 8 do 10 godzin.

Nasienie daglezji jest zrośnięte ze skrzydełkiem, podobnie jak u jodły, jest dosyć pełne, lecz skórkę ma delikatniejszą, niż nasienie świerka i sosny, to też oczyszczać ze skrzydełek należy je przez tarcie w rękach, lub szczotkowanie w specjalnej wialni. Młócić w workach nie można, gdyż znaczna ilość nasion uległaby zgnieceniu.

Dobroć i wartość użytkową nasienia ocenić można przez próbę krajania, lub przez kiełkowanie. Próba krajania daje nam ocenę procentowości nasion pełnych, co jest rzeczą ważną dla szybkiej doryw-czej oceny nasion, miarodajną jednak może być tylko próba na kiełkowniku, która wykazuje procentowość i energję kiełkowania i jest najważniejszym czynnikiem określenia wartości użytkowej. Dobrem nazywamy nasienie, które przy krajaniu wykazuje nie mniej, niż 90% pełnych ziaren.

NAZWA	PRZEBIEG KIEŁKOWANIA														
	po 5 dniach %			po 10 dniach %			po 20 dniach %			po 30 dniach %			po 60 dniach %		
	Nasiona najgorsze	najlepsze	średnie	najgorsze	najlepsze	średnie	najgorsze	najlepsze	średnie	najgorsze	najlepsze	średnie	najgorsze	najlepsze	średnie
Sosna pospolita . . .	9 3	63,0	45,5	46,0	90,0	77,6	57,7	96,7	84,1	—	—	—	—	—	—
Świerk . . .	0,0	55,7	25,0	39,0	90,8	76,0	40,2	93,3	80,1	40,2	93,3	80,6	—	—	—
Daglezja szara . . .	17,5	75,3	35,9	29,0	92,0	69,7	32,0	94,0	75,4	32,0	94,0	75,6	—	—	—
Daglezja zielona i caesia	0,0	38,0	—	0,3	63,0	15,4	7,0	70,0	42,5	13,2	76,0	49,5	35,0	76,0	53,4

Na kiełkowniku, zarówno jak i na grządce, nasienie daglezji wschodzi nieco powolniej niż świerka i sosny. O ile próba kiełkowania sosny, względnie świerka, jest zupełnie ukończona po 20, względnie 30 dniach, nasiona daglezji kiełkują 30 do 60 dni.

Okres kiełkowania na grządkach w szkółce bywa nieraz jeszcze dłuższy, zwłaszcza w czasie suchej wiosny, jak to miało miejsce w 1930 r.

Przebieg kiełkowania nasion sosny, świerka, daglezji szarej, zielonej i caesia, uwidoczniony jest powyżej w tabeli porównawczej, według przeciętnych danych Rafna[1]) za 25 lat, sprawdzonych przez duńską państwową stację oceny nasion.

Dobre nasienie daglezji zielonej powinno mieć około 60% wartości użytkowej; 1 kg. ma około 95.000 ziaren.

Ponieważ dojrzałych drzewostanów i drzew daglezji mamy w Polsce niewiele, skazani jesteśmy na sprowadzanie przez dłuższy czas nasion zagranicznych.

I tutaj, t. j. przy imporcie nasion daglezji, sprawą godną najgłębszego namysłu jest wybór źródła zakupu nasion.

W sprawie tej pisałem w nr. 12 „Lasu Polskiego" w grudniu 1928 r.

Twierdzę i nadal, że nie wolno kupować nasion tak drogich, jak daglezji, (w sezonie obecnym około 120 zł. za 1 kg.) w niepewnych krajowych, czy zagranicznych, drobnych firmach nasiennych, nie dających żadnej gwarancji co do jakości i pochodzenia nasion.

Najpewniejszemi z dotychczas znanych handli nasiennych są:

1) Johannes Rafn u. Sohn — Das skandinavische Forstsameneta-blissement — Kopenhagen F.

2) The Long-Bell Lumber Company — Waschington.

DAGLEZJA W SZKÓŁKACH

Ponieważ daglezji z różnych powodów siewem odnawiać nie należy, musimy mieć szkółki dla hodowli sadzonek.

Najodpowiedniejsze na szkółkę są świeże, pulchne gleby próchniczne i gliniasto-piaszczyste. Gleby zbyt ciężkie, zwięzłe, podmokłe, jakoteż mało urodzajne suche piaski, nie nadają się jako teren dla hodowli sadzonek daglezji.

Ze względu na wrażliwość daglezji na zimno, a zwłaszcza przymrozki jesienne i wiosenne, oraz wiatry mrożące, nie wolno szkółek zakładać na dużych otwartych zrębach, ani też w zmroziskach.



Przy wyborze terenu pod szkółkę pierwszeństwo dajemy wystawom zachodnim i północno-zachodnim, unikając wystaw wschodnich i południowych, gdzie mroźne suche wiatry i zbytnie nasłonecznienie, zwłaszcza na wiosnę, w okresie budzącej się wegetacji, przy dużych wahaniach (amplitudach) temperatur, niszczą wrażliwe siewki i sadzonki, zwłaszcza niedostatecznie zdrewniałe w jesieni.

Uprawę i przygotowanie gleby w szkółce przeprowadza się według zasad ogólnych w jesieni; przekopanie gleby stosuje się normalne, do 30 cm.; zasilanie gleby najracjonalniejsze świeżą próchnicą leśną, lub dobrze przetrawionym kompostem z ewentualnem dodaniem wapna i nawozów pomocniczych potasowych.

Wysiew nasienia w szkółkach stosujemy podobnie jak u świerka na 1-metrowych płaskich grzędach. w poprzecznych rządkach około 6 cm. szerokich, odległych od siebie na 12 — 15 cm., siejąc w drugiej połowie kwietnia, na 1 ar około 0,6 kg. dobrego minjowanego nasienia.

Po 3 — 6 tygodniach nasienie wschodzi i w dobrych normalnych warunkach atmosferycznych daje z 1 ara 10 do 12, wyjątkowo do 15.000 szt. siewek, które w pierwszym roku dorastają do 15, a często do 20 cm. wysokości nadziemnej.

Ważnym momentem jest zakończenie w porę wegetacji i zdrewnienie siewek przed zimą, zwłaszcza że daglezja zielona ma skłonność do tworzenia pędów wtórnych, t. zw. świętojańskich.

Nadmierna wilgotność gleby, niekorzystne warunki świetlne w szkółce, dżdżyste mroczne lato z małą ilością godzin słonecznych, ciepła, długa i wilgotna jesień niepotrzebne dawki nawozów azotowych, wszystko to pobudza pędzenie roślin, przedłuża okres wegetacyjny i opóźnia dojrzewanie, czyli drewnienie pędów, tak ważne u wrażliwej na przymrozki daglezji.

(D. c. n.)

K. Maciejowski

[1]) Johannes Rafn: „Untersuchungen von Forstsamen durch 25 Jahre 1887 — 1912".



Fragment drzewostanu w Nadleśnictwie Rezerwat Fot. St. Łuniewski

NIECO O ŻYWOPŁOTACH

W bardzo wielu wypadkach zachodzi potrzeba założenia żywopłotu, czy to dla zaznaczenia pewnego odcinku granicy, czy terenu przeznaczonego na ogród czy też szkółki. Dobrze zatem jest wiedzieć naprzód czy założenie żywopłotu w danych warunkach będzie wskazanem.

Żywopłot ma swe niezaprzeczone zalety, wyraźnie zaznacza granice, jest trwały, często sam już przy należytem pielęgnowaniu stanowi ozdobę, a nierzadko daje ochronę od wiatrów. Ma on jednak i wady do których należy zaliczyć to, że musi być pielęgnowany ustawicznie, aby się nieforemnie nie rozrósł, aby nie usechł lub nie został opanowany przez szkodniki a w końcu, zabiera znacznie więcej miejsca aniżeli płot martwy.

Jeżeli zatem niema na żywopłot dostatecznego miejsca, lub nie będzie miał zapewnionej pielęgnacji to lepiej z zakładania żywopłotu zrezygnować.

Na żywopłoty nadaje się bardzo dużo gatunków drzew i krzewów. Do najodpowiedniejszych zaliczamy: grab, głóg, trójiglicznię (Gleditschia triacantos), morwę białą, leszczynę, tarninę, ligustr, rokitnik, akację syberyjską (Caragana), różę (Rosa canina i R. rugosa), świerk, jałowce, żywotniki.

Zakładając żywopłot nie powinno się nigdy wysiewać nasion wprost na linji przyszłego żywopłotu. Należy osobno na grządce wyhodować odpowiedniej wielkości sadzonki i dopiero takowe wysadzić. Można również zakupić sadzonki w szkółkach handlowych lub w najbliższym zarządzie leśnym. Hodując sadzonki samemu, należy zawsze zostawić na grządce rezerwę na późniejsze uzupełnienia miejsc, w których sadzonki się nie przyjęły.

Z wymienionych wyżej gatunków ligustr można sadzić w postaci zrazów (sztubrów) jak wierzbę, bez uciekania się do hodowania siewek. Najlepszą porą do cięcia zrazów są grudzień, styczeń i luty. Ścięte zrazy przechowuje się do czasu sadzenia w chłodnej piwnicy pod warstwą wilgotnego piasku 20 — 25 cm. grubości. Można też zrazy ciąć w marcu na jedną długość 25 — 30 cm. i sadzić odrazu do szkółki lub wprost na miejsce żywopłotu.

Niektóre nasiona jak grab, głóg wschodzą dopiero na drugi rok po zasiewie, takie należy przedtem zadołować, a dopiero po roku wysiać na grządki. Na żywopłot należy wysadzać tylko sadzonki silne, zdrowe. Mogą być użyte również sadzonki graba, pochodzące z lasu ze samosiewu (nie odroślowe!).

Na miejscu, w którem chcemy sadzić żywopłot należy zregulować pas ziemi około 50 cm. szerokości na głębokość 60 — 70 cm. lub płyciej, zależnie od obranego gatunku. Czynność tę należy wykonać w jesieni, na wiosnę zaś pas ten należy przed sadzeniem dobrze przerobić.

Żywopłot może być założony tuż przy samej granicy tak jednak, aby

gałęzie roślin nie przechodziły na sąsiednie terytorjum. W przeciwnym razie mógłby sąsiad zażądać obcięcia, a po bezskutecznem wezwaniu obciąć sam.

Na środku tak przygotowanego pasa sadzimy sadzonki w dwa rzędy naprzemianległe (w trójkę), pod sznur. Odstęp rzędów, a również i sadzonek w rzędach wynosi przeważnie 25 cm.

I tak sadzimy: głóg, grab, trójiglicznię, morwę białą, leszczynę, tarninę, rokitnik, akację co 25 cm. trzy - czterolatki grabowe co 30 cm., ligustr rzędy co 20 cm. zrazy (sztubry) w rzędzie co 15 cm., świerki co 50 — 60 cm., żywotniki co 60 — 80 cm.

Wysokość do której można prowadzić żywopłot jest różna zależnie od użytego gatunku. Ligustr 1 — 1,5 m. głóg, rokitnik, tarnina, leszczyna, akacja 1,5 — 2 m. żywotniki 2 — 3 m., najwyższe dają grab i tuje bo 4 — 6 m.

Najtrudniejsze do przebycia żywopłoty uzyskuje się, oczywiście przy należytej pielęgnacji od samego posadzenia, z gatunków takich jak głóg, tarnina, akacja, trójiglicznia.

Zaraz po posadzeniu przycinamy sadzonki liściastych o jedną trzecią wysokości i postępujemy tak rok rocznie aż doprowadzimy żywopłot do żądanej wysokości. Szpilkowe na wysokość przycinamy dopiero z chwilą gdy osiągną wymaganą wysokość.

Ściany boczne przycinamy pod sznur, rozpoczynając od trzeciego roku po posadzeniu. Szerokość żywopłotu nie powinna być mniejsza od 0,5 m. a zarazem nie większa od 1 metra, aby światło potrzebne do rozwoju miało swobodny dostęp do środka.

Jeżeli żywopłot jest znacznej długości, a zachodzą różnice w glebie to należy dostosować się z sadzonymi gatunkami do rodzaju gleby.

Rok rocznie należy ziemię przy żywopłocie w jesieni i na wiosnę zmotykować. W razie silnych upałów w młodości należy podlewać. Od czasu do czasu należy żywopłot zasilać nawozami, kompostem, albo też podlać rozrzedzoną gnojówką.

W jesieni po opadnięciu liści należy żywopłot starannie przeglądnąć, usunąć gniazda gąsienic, suche liście i gałązki powycinać, opadłe wygrabić, zgarnąć wszystko razem i spalić, aby zniszczyć ukryte szkodniki.

W „Monitorze” nr. 25, z dn. 31.I 1923 r. ogłoszone były w rozdziale VI przepisy, dotyczące zakładania i pielęgnowania żywopłotów. Podaję tylko ważniejsze ustępy.

1) Żywopłoty robi się przy drogach dla obrony pól od przechodniów, lub też dla ochrony drogi od śniegu i zasypywania piaskiem.

3) Żywopłoty można urządzać tylko za rowem, od pola najlepiej w odległości 0,5 do 1 m.

4) Pod żywopłot przeregulować pasek ziemi na 0,5 m. szeroki, również na 0,5 m. głęboko, a rośliny dwuletnie sadzić na środkowej linji tego paska, jednym rzędem wczesną wiosną.

8) Zaleca się zasilanie za pomocą nawozów mineralnych, rozsypywanych z obu stron żywopłotu, na wiosnę i przykopanych w ziemię. Dawki mogą być niewielkie nawet, a już poskutkują. Stosujemy zasilanie, gdy przyrost świeży, roczny osłabnie (np. zejdzie poniżej 0,15 metra).

9) Niszczenie owadów szkodliwych potrzebne jest i na żywopłotach głogowych.

Inż. L. Ossowski

MORWA A JEDWAB

(Dokończenie)

2) Jedwabnik. Jedwabnik jest to motyl-ćma, Bombyx Mori, należący do rodziny prządek (Bombycidae), grupy motyli (Lepidoptera), przechodzący przez trzy przeobrażenia: gąsienica — poczwarka — motyl. Istnieje kilka odmian jedwabników czyli prządek, żyjących w stanie dzikim w krajach południowych i żywiących się liśćmi dębu, ajlantyny (bogodrzew czyli chinian lepki) i inn.; hodowany przez człowieka bywa jednak jedynie szlachetny wyż. wspomniany gatunek jedwabnika, żywiący się liśćmi morwy. Na wiosnę, gdy ukażą się na morwie pierwsze listki, hodowca pewną ilość (25 gr.) jajeczek jedwabnika, podobnych do ziarnek maku, umieszcza w ciepłej temperaturze (do 16° R.). Po kilkunastu dniach wylęgają się maleńkie gąsieniczki, które natychmiast skwapliwie zaczynają jeść listki morwowe i szybko rosnąć. W racjonalnie prowadzonych hodowlach gąsienica po wylęgnięciu przenosi się na specjalne etażerki drewniane (półeczki), na których odbywa się hodowla.

Życie gąsienicy jedwabnika trwa 32 dni, podczas których karmi się ją 4 razy dziennie coraz obfitszemi, w miarę rozwoju, porcjami liści morwowych. Cztery razy podczas swego życia, t. j. co 4—5 dni gąsienica jedwabnika zrzuca swą wierzchnią skórkę (linieje), która zaczyna tamować jej dalszy rozrost. Akt zrzucenia skórki poprzedza zwykle sen gąsienicy. Ciekawy jest widok tych drobnych stworzonek, gdy w oczekiwaniu na moment porzucenia dotychczasowej swej powłoki, trwają w przeciągu półtorej doby w ciszy i bezruchu, wznosząc niby w klęczącej postawie pół tułowia i łebki do góry. A gdy nadchodzi wyczekiwana chwila, gąsienica wyślizguje się szybko ze swej starej skórki, poczem rzuca się skwapliwie na swój pokarm z liści, aby powetować długotrwały post. Po upływie 32-dniowego okresu życia, gdy gąsienica jest już w stanie zupełnie dojrzałym (posiada do 8 cm. długości), nadchodzi chwila przeobrażenia w poczwarkę. Natura wyposażyła ją w zdolność budowania sobie schroniska dla zabezpieczenia poczwarki niedołężnej i śpiącej. Posiadając wewnątrz specjalny gruczoł, wypełniony lepką i ciągliwą cieczą, gąsienica wydziela ją, tworząc cieniutką, zasychającą na powietrzu nitkę, z której jednocześnie buduje sobie oprzęd. I wtedy również człowiek pomaga jedwabnikowi. Przygotowuje mianowicie szereg miotełek, gałązek lub wiórów, na które wchodzi gąsienica, aby użyć tych przedmiotów, jako punktu oparcia dla swego oprzędu. Budowa oprzędu trwa 3 dni. Oprzędy jedwabników są wielkości gołębiego jajka i większe, różnych kształtów i kolorów, zależnie od rasy, od jaskrawych do delikatnych zabarwień, żółte, pomarańczowe, białe, różowe, zielone.

Wewnątrz oprzędu gąsienica po raz piąty zrzuca swą skórkę i zamienia się w poczwarkę. Po upływie zaś 14 dni, przeobrażony z poczwarki motyl, robi otwór w ścianie swego więzienia i wydostaje się na swobodę. Teraz pozostają mu już tylko funkcje zachowania gatunku — składanie przez samiczki jajeczek, przyczem jedna samiczka może ich złożyć kilkaset sztuk.

Ciekawem zjawiskiem w życiu gąsienicy jedwabnika jest jej stosunek do człowieka. Hodowana od niepamiętnych czasów przez ludzi, nie znajduje się już wcale w stanie dzikim. Z najzupełniejszem zaufaniem do człowieka pozwala mu kierować swem życiem i losami, posłuszna jakgdyby jego niemym rozkazom; np. gąsienice, umieszczone podczas hodowli na arkuszach papieru, leżących jeden obok drugiego, nie rozchodzą się i, pomimo nieraz dużego skupienia, nie przechodzą nawet poza granice swego arkusza na drugi. Również, gdy w celu oczyszczenia nagromadzonych odpadków liści i ekskrementów pokrywa się je czystym, dziurkowanym papierem, natychmiast przechodzą przez otwory na nowy czysty papier, aby poprzedni z nieczystościami mógł być usunięty. Jedwabnik, będąc przez dziesiątki wieków pod troskliwą opieką człowieka, zatracił powoli zdolność samoistnego życia tak, że bez pomocy człowieka istnieć nie może samodzielnie i ginie.

3) Przygotowanie nici jedwabnych. Dla przemysłu, jako surowca, używa się oprzędów jeszcze nieuszkodzonych przez wychodzące z nich motyle, w tym celu zamarza się oprzędy za pomocą gorącej pary, wysokiej temperatury, lub chemikalji, co pozwala na kilkuletnie nawet ich przechowywanie. Jedwab z oprzędów otrzymuje się łatwym sposobem. Pewną ilość oprzędów (5—25), w zależności od

grubości nitki, jaką się chce otrzymać, zanurza się w gorącej wodzie i uderza się zlekka miotełką ryżową; końce niteczek jedwabnych, z których zbudowane są oprzędy, przyczepiają się do pręcików miotełki. W ten sposób odszukane niteczki łączy się w jedną nitkę i nawija na motowidło. Oprzędy, rozmiękczone za pomocą gorącej wody, pozwalają się rozwijać łatwo, jak ze szpulki, przyczem każdy z nich składa się z nitki długiej na 800—1400 metrów. Otrzymana w tak prosty sposób nitka jedwabna podlega jeszcze gotowaniu, dla nadania jej miękkości i połysku, ewentualnie farbowaniu i skręcaniu, poczem służy już jako gotowy materjał do wyrobów jedwabnych.

4. Przemysł jedwabny. Dzieli się na 3 zasadnicze działy: hodowlę jedwabników, fabrykację wyrobów jedwabnych i produkcję jajeczek. Ten ostatni dział zwłaszcza zasługuje na uwagę ze względu na specjalne przyczyny, które go zrodziły. Do niedawna, bo jeszcze do połowy zeszłego stulecia, hodowcy posiłkowali się jajeczkami, które im złożyły motyle z ich własnych hodowli. W połowie jednak XIX wieku wybuchła we Francji, a następnie w całej Europie z niezwykłą siłą epizootja, choroba wśród jedwabników, t. zw. pebryna. Zdawało się wówczas, że jedwabnictwo zaniknie na gruncie europejskim. Zniechęceni hodowcy zarzucali hodowlę, a nawet wycinali morwy. Wskutek jednak interwencji rządu francuskiego, znakomity uczony, Pasteur, przeprowadził badania, których rezultatem było odkrycie bakterji chorobotwórczych i sposób walczenia z tą chorobą. Badania Pasteura wykazały, że pebryna jest chorobą dziedziczną, chcąc jej zatem uniknąć, należy każdą parkę motyli, uprzednio izolowanych, odpowiednio badać, czy nie posiadają zaczątków choroby, aby się upewnić co do zdrowotności jajeczek, przeznaczonych do reprodukcji. Produkcja jajeczek jedwabników, t. zw. celkowa pg. systemu Pasteura, jako specjalny dział jedwabnictwa, stworzyła nową gałąź przemysłu jedwabnego, bardzo rozwiniętego we Francji i Włoszech. Przemysł ten znajduje się pod specjalną kontrolą władz państwowych, dbających o wysoki poziom hodowli jedwabników w swych krajach. Rządy wszystkich państw współdziałają w sprawie rozwoju przemysłu jedwabnego przy pomocy czy to propagandy, popierania hodowców, wydawania premji pieniężnych, zakładania szkółek morwowych (jak obecnie w naszych lasach państwowych), czy stacji jedwabniczych, jak we Francji i t. p.

Polska posiada odpowiednie warunki do rozpowszechnienia hodowli jedwabników, drzewa morwowe rosną u nas bardzo dobrze, drzew starszych mamy niemało, z których na razie możemy korzystać, zakładając jednocześnie nowe plantacje.

Obecnie zadanie rozpowszechnienia jedwabnictwa w Polsce podjęła Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą. Inicjatorem tej instytucji jest p. Henryk Witaczek, który odbywszy w tym celu specjalne studja za granicą — na wschodzie, wraz ze swą siostrą Stanisławą Witaczkówną, również w tym kierunku wyspecjalizowaną, założył tę placówkę. Dwuletnie doświadczenie Stacji, oraz szereg hodowli, których w roku bieżącym było około 50-u w Polsce, wykazały nadspodziewanie dobre rezultaty, przewyższające nawet normalne wyniki, osiągane w innych krajach. Celem Stacji jest stworzenie ośrodka racjonalnej hodowli jedwabników, skąd i dzięki któremu jedwabnictwo mogłoby się rozpowszechniać w całym kraju. W zakres działalności Stacji wchodzi: prowadzenie badań naukowych nad różnemi rasami jedwabnika, dostarczanie hodowcom zdrowych jajeczek do hodowli, zakładanie szkółek drzew morwowych, propaganda jedwabnictwa drogą urządzania wzorowych pokazowych hodowli, kursów, odczytów, wydawania broszur i t. p., zabezpieczenie hodowcom korzystnego zbytu wyprodukowanych oprzędów i popieranie ludowego przemysłu jedwabniczego.

W obecnej dobie rozwoju techniki, gdy jedwab jest tak niezbędnym i niezastąpionym materjałem technicznym, nie mówiąc o innych zastosowaniach, posiadanie własnego przemysłu jedwabnego stanowi wielkie bogactwo kraju, uniezależniające go od masowego importu zagranicznego. Miejmy nadzieję, że za lat kilka będziemy posiadali w większych ilościach własny jedwab, który już obecnie jest w Milanówku wyrabiany, a piękne i różnorodne tkaniny jedwabne są sprzedawane w Warszawie (Pl. Małachowskiego 2).

5) Korzyści z morwy i jedwabników w świetle cyfr.

Ponieważ dla nas leśników, którzy posiadamy ku temu odpowiednie warunki, aby się zainteresować hodowlą morwy i produkcją oprzędów jedwabnika, ma powyższy przemysł, mogący pomnożyć nasze szczupłe dochody i polepszyć nasze warunki egzystencji, wielkie znaczenie, chcę na zakończenie dodać tutaj jeszcze kilka cyfr, pozwalających nam skalkulować dochodowość tego dodatkowego zajęcia.

Jak z powyższego wynika w różny sposób możemy czerpać tutaj dochody:

a) przez produkowanie na swoich gruntach siewek morwy z nasion lub sadzonek ze sztobrów i sprzedaż takowych hodowcom jedwabników dla zakładania plantacji;

b) przez zbiór jagód morwowych, pozyskiwanie i spieniężanie nasion w firmach krajowych;

c) przez sprzedaż liści morwowych z wyhodowanych lub posiadanych drzewek hodowcom, zamieszkałym w niedalekiej od nas odległości;

d) przez przygotowywanie i sprzedaż sztobrów z drzewek starszych;

e) wreszcie przez hodowanie jedwabników u siebie, przy równoczesnem zakładaniu dla ich żywienia plantacji morwowych z produkcją i sprzedażą gotowych oprzędów przez pośrednictwo Krajowej Stacji Doświadczalnej.

Ten ostatni sposób, jako najwięcej racjonalny i przynoszący najwydatniejsze zyski, będzie miał dla nas szczególne znaczenie i dane cyfrowe postaram się podać poniżej, zaś sposoby pod a, b, c i d nie będą wymagały dalszych wyjaśnień, gdyż mówią same za siebie. Dla orjentacji jedynie przytoczę przeciętne ceny, jakie są obecnie na nasiona i sadzonki morwowe:

1 kg. nasion . . . . . . 30 zł.
10 kg. nasion . . . . . 270 zł.
Siewki i sadzonki
3 i 4 letnie za 1 szt. około . 2 zł.
2 letnie za 100 sztuk około . 30—40 zł.
1 letnie za 100 sztuk około . 6 zł.

Przechodząc do kalkulacji produkcji i sprzedaży oprzędów, takowa przedstawia się następująco:

Stacja w Milanówku sprzedaje jajeczka jedwabników różnych ras, najodpowiedniejsze jednak dla nas w Europie i przy małem doświadczeniu są rasy żółte.

1 gram jajeczek kosztuje 1.— zł.
2 „ „ „ 1.50 „
od 3 gr. i wyżej kosztuje 1 gr. 60 groszy.

Należność cała za jajeczka wynosi:
zależnie od ilości jajeczek N — zł. — gr.
+ tiul i opakowanie . . . 1 „ — „
+ przesyłka . . . . . — „ 80 „

Zamówienia na jajeczka są przyjmowane od lutego do 15 kwietnia. W 1 gramie jajeczek jest około 1600 sztuk. Posiadając 16—20 sztuk drzew morwowych możemy założyć hodowlę jedwabników z 25 gr. jajeczek, z czego otrzyma się średnio 60 kg. świeżych oprzędów jedwabnych. Cena 1 kg. oprzędów, które w każdej ilości kupuje Stacja w Milanówku wynosi od zł. 9 do 27, zależnie od procentowej zawartości jedwabiu oraz stopnia wysuszenia oprzędów. Licząc po cenie oprzędów świeżych, po upływie 1-miesięcznej pracy uzyskujemy $60 \times 9 = 540$ złotych. Obliczając koszta swej pracy na 100 zł., inne koszta na 40 złotych, mamy czystego zysku 400 zł. Porównując sumę tę z innemi produktami wsi widzimy, że całkowity nasz dochód wynosi tyle, co wartość 4000 szt. jaj kurzych albo 400 kurcząt, lub 22 korcy żyta czy 200 korcy kartofli i t. p.

6) Uwagi. Jedno starsze drzewo morwowe wystarczy na wykarmienie gąsienic z 2 gr. jajeczek, co daje około 5 kg. oprzędów, czyli 45 zł.

Z drzewek morwowych wysokopiennych można zrywać liście dla celów hodowli w 9 roku, z krzaków i żywopłotów w 4 — 5 r. od posiania.

Niezbędny przy hodowli jest termometr. Najwłaściwsza do hodowli temperatura jest 16 — 18° R. czyli 20 — 23° C.

Drzewa morwowe można sadzić na granicach pól, przy drogach, na miedzach, przy budynkach i t. p.

Najdogodniejsze półki-etażerki są to ramy $0,70 \times 2.000$ mtr., wyplatane na gwoździki, w kwadrat, sznurkiem lub cienkim drutem.

Do hodowli jedwabników z 25 gr. jajeczek trzeba 6 etażerek po 6—7 półekram każda.

Liście do karmienia nie mogą być mokre. Karm na rano należy przygotowywać wieczorem.

Pokój, izba czy pomieszczenie, w którem się hoduje jedwabniki musi być przed hodowlą pobielony, dobrze wentylowany oknem bez przeciągów i przepalaniem w piecu oraz zdezynfekowany siarką lub formaliną przed rozpoczęciem hodowli.

Kto pragnie zapoznać się ze szczegółami hodowli, zbieraniem i wysyłką oprzędów, ich oczyszczaniem z waty jedwabnej i t. p. tego odsyłam do bardzo w tym kierunku pożytecznej broszury Centr. Stacji Jedwabniczej w Milanówku p. t. „O hodowli jedwabników i morwy”. Tamże można zamieniać wyprodukowane oprzędy na gotowe materje jedwabne, szale, chusteczki i t. p. w stosunku $1\frac{1}{4}$ — $1\frac{1}{2}$ mtr. za 1 kg. suchych oprzędów.

J. Drzewiecki

ECHA ŁOWIECKIE

ŁOWIECTWO A LASY PAŃSTWOWE

(Dokończenie)

Rozpatrzmy teraz, czy w leśnictwie pożądanem jest prowadzenie łowiectwa przy oddzielnej administracji i czy można obejść się bez takowej przy obecnym personelu służby zewnętrznej.

Wogóle stworzenie dwóch organów gospodarczych w jednej dziedzinie jest niepożądanem z następujących powodów:

1) Znaczne zwiększenie kosztów administracji,

2) niedostateczne wykorzystanie jednostki pracy,

3) nieuniknione nieporozumienia między kierownikami poszczególnych działów, wskutek niedostatecznego uświadomienia ze strony leśników w czynnościach gospodarczo-łowieckich,

4) każda ze stron rządzących rości pretencje do pierwszeństwa i t. p.

Z tego wynika, że tworzenie oddzielnej administracji łowieckiej nie jest pożądanem.

Przejdziemy teraz do rozwiązania drugiego zapytania, t. j. „czy można obejść się bez takowej przy obecnym personelu służby zewnętrznej". Przedewszystkiem musimy się zastanowić:

a) czy mamy odpowiednio fachowe siły do zorganizowania i prowadzenia racjonalnej hodowli zwierzyny, to jest, czy mamy wśród urzędników służby zewnętrznej takich ludzi, którzy administrując gospodarką leśną, mogliby być jednocześnie i administratorami łowiectwa, jako gałęzi gospodarczej? A więc poza teorją powinni mieć i doświadczenie oparte na wszechstronnej praktyce;

b) następnie, czy mamy do tego rodzaju czynności odpowiednio wyszkolony personel wykonawczy?

Niestety, takich ludzi mamy bardzo mało. Są to tylko jednostki, nieliczne zwłaszcza w grupie pierwszej. To też w razie potrzeby utworzenia racjonalnej hodowli zwierzyny z k o n i e c z n o ś c i r z e c z y musimy stwarzać oddzielną jednostkę administracyjną, lub też obrawszy odpowiedniego fachowca, poruczyć mu administrację łowiectwem, a na przeznaczonym terenie do hodowli zwierzyny dobrać odpowiedni personel kierowniczy i wykonawczy.

Wobec powyższych wyjaśnień powinno się dążyć, ażeby zespół leśników służby zewnętrznej, ażeby ta a r m j a pracowników leśnych n a l e ż y c i e b y ł a d o b r a n ą r ó w n i e ż i z ł o w i e c t w e m, j a k o z w i e d z ą, d o k ł a d n i e o b z n a j m i o n a.

KTO POWINIEN ZNAJDOWAĆ SIĘ W SZEREGU SŁUŻBY ZEWNĘTRZNEJ?

Analizując poprzedni rozdział, przychodzimy do przekonania, że:

1) Poza przepisami, przewidzianemi prawem, kandydaci na leśników, powinni być przedewszystkiem fizycznie zdrowi, posiadać dobry wzrok, słuch oraz pewną dozę odwagi, to jest mieć te dane, które są nieodzownym warunkiem należytego pełnienia obowiązków, związanych ze służbą ochronną i nadzorczo-kierowniczą.

2) Drugim i to decydującym warunkiem sprawnego działania personelu leśnego — jest zamiłowanie, zwłaszcza w dziedzinie leśno-łowieckiej.

Nie może być dwóch zdań, że praca człowieka w zawodzie, któremu się poświęcił z zamiłowania, zawsze będzie sprężystszą i owocniejszą od pracy wymuszonej — dla kawałka chleba. Pozatem zamiłowanie odgrywa wielką rolę w samem życiu człowieka. Jest ono czynnikiem, łagodzącym ujemne strony danego zawodu i odwrotnie, brak jego nieraz ma smutne następstwa. Praca staje się ciężarem w życiu jego.

Ileż mamy przykładów, że ludzie dopiero po ukończeniu studjów lub w połowie ich, zmieniają swój dawniej obrany zawód na inny, jako odpowiadający więcej jego naturze, który to na konjunktury chwilowe, lub ze względów materjalnych wydaje mu się dogodniejszym i t. p. W rezultacie strata czasu tak drogiego w życiu człowieka, strata materjalna, rozgoryczenie i inne przykre następstwa nie na korzyść jego i ogółu.

Zastanówmy się nad tem i przyjdziemy do przekonania, że najmniej ma w tem winy młodzieniec. Główna przyczyna tkwi w systemie wychowania i kształcenia.

W jaki sposób możnaby temu zapobiec?

Przedewszystkiem trzebaby wielką uwagę zwrócić na kandydatów leśnych:

1) czy odpowiadają wymogom pracy leśno - łowieckiej;

2) dać możność kandydatowi naocznie przekonać się co od niego zawód leśnika będzie wymagać;

3) w jakich okolicznościach jego praca zazwyczaj musi być wykonywana — i

4) co wzamian obrany przez niego zawód dać mu może.

Tym badaniom i próbie winni podlegać wszyscy bez wyjątku kandydaci leśni, niezależnie od posiadanych kwalifikacyj szkolnych.

Z tego wynika, że praktyka powinna poprzedzać studja. Praktyka ta winna mieć na celu:

a) wyjaśnienie, czy dany kandydat przedstawia odpowiedni materjał na leśnika, czy posiada pewne przymioty osobiste,

b) czy zdradza zamiłowanie do tego zawodu — i

c) jeżeli tak, to dać mu wzorowe podstawy, o ile możności we wszystkich działach gospodarstwa leśno-łowieckiego. Nieodpowiedni element — zawczasu usuwać.



Fot. Suleja

Tatrzański świstak

Lecz trzeba zwrócić uwagę, ażeby ta praktyka traktowana była poważnie. Musi zatem spoczywać w odpowiednich rękach, być naukowo wychowawczą i prowadzoną systematycznie. Pierwsze kroki przejęte praktycznie pozostają na długo w pamięci młodzieńca i z tem właśnie trzeba się liczyć.

Jest to praktyka wstępna, lecz nie może być krótkotrwałą. Musi ona obejmować wszystkie sezony pracy leśno - łowieckiej, w każdym razie trwać powinna conajmniej jeden rok. Dalsze praktyczne dokształcenie może się odbywać podczas studjów i po ukończeniu takowych. Tu określenie czasu praktyki nie da się oznaczyć, zależnie od uzdolnień może trwać rok do dwóch lat.

Zachodzi teraz pytanie, czy mamy odpowiednie ku temu placówki w lasach państwowych?

Niestety, do dziś takiej właśnie placówki nie mamy, bowiem o ile gospodarka leśna stoi na swej wyżynie, wzmaga się jej intensywność, o tyle w dziedzinie łowieckiej panuje jeszcze chaos.



Z nieznanego obrazu Rubensa *Walka z niedźwiedziem*

Czas więc najwyższy, ażeby przystąpić do zorganizowania takich placówek „Wzorowego Gospodarstwa Leśno-Łowieckiego".

Edmund Wagner

UCZTY MISIA

Zwolniły mrozy, zawiał trochę cieplejszy wiatr, słońce rzuciło nieco bujniejszymi pękami promieni na bór głęboki, zasypany prawie do połowy wysokości drzew sięgającą warstwą śniegu, który pod działaniem tych dwóch czynników zmiękł i zwolna nasyca się wodą z siebie samego wytwarzać się zaczynającą. Kilka pokoleń drzew stoi w głębi boru obok siebie na trupach dziadków i pradziadków, — ojce jeszcze stoją, — wyrastają zbite gąszcza świerka, ale choć drzewka cienkie, jak chmielówki, liczą i one już 70 latek, bo krótki okres wegetacyjny, brak światła, lichy posiłek z kamienistej ziemi i walka z licznymi, w ścisku stojącymi sąsiadami o byt, pozwala tylko na bardzo powolny przyrost.

Wśród tych gąszczy leży nad miednicowatem wgłębieniem potężny świerk, który przez parę setek lat opierał się elementom i doszedł do pokaźnych rozmiarów, bo prawie do dwumetrowej średnicy, ale przyszedł wiek, korzenie zaczęły próchnieć, a nadbiegły pewnego popołudnia huragan, zwalił kolosa tak, że uczynił z niego potężną kładkę nad zagłębieniem.

Waląc się, pobił swem cielskiem wnuki i prawnuki, ale na zaczynającej się zwolna rozkładać korze, wzrasta już gromadnie najmłodsze pokolenie świerka — po jakichś 50-ciu latach zjedzą młode świerki trupa staruszka.

Pod tą kłodą, do której dotarł promień coraz wyżej, z wiosną wznoszącego się na niebie słońca, coś się ruszyło — odsunęła się kotara z gałęzi i mchu i wyszedł z poza niej pan boru i otrząsł potężne cielsko okryte splątanymi kudłami, pełnymi mchu i liści.

Małemi, jeszcze trochę zaspanemi oczkami stara się przeszyć nadaremnie gąszcz, ucieka się więc do innego, pewniejszego zmysłu. Wąski stosunkowo ryjek — przepraszam za wyrażenie — pyszczek, nastawia w stronę wiatru, porusza nim i widocznie coś poczuł, bo cały się skupił w odgadywaniu z woni, co mu wiatr przynosi. Tak wyszedł w lutym „miś" z leża zimowego z „gawry", w której podczas ostrej zimy przez prawie trzy miesiące, w błogim półśnie zimowym spędził.

Oj, głodny bo też pan „miś", przydałoby się coś pożywniejszego, najchętniej zjadłby ot tak polędwiczkę z konia, ale tak „à l'anglais" — po angielsku, co to dobrze krwawi, bo misiowi po śnie zimowym kęs mięsa — zresztą i w innej formie najlepiej smakuje.

Poznał jego gust myśliwy, kupił dogorywającego konia, wywiózł do lasu i zabitego ułożył na maleńkiej polance, w czasie kiedy księżyc zbliża się do pełni. Zdala od trupa końskiego urządził sobie na drzewie wygodne, dobrze osłonięte siedzenie, które myśliwi amboną nazywają, mimo że z niej kazań nie prawią i czeka na niej od wczesnego wieczora na wizytę misia. Krąży miś w gąszczu w pobliżu konia, już, już ma się wychylić z poza zasłony drzew, gdy w tem szczęsny wiatr przynosi mu woń najniebezpieczniejszego wroga jakim jest myśliwy i chociaż głód skręca mu trzewia, woli raczej dalej cierpieć, aniżeli się na niechybną śmierć, lub pożałowania godne kalectwo narazić. Następnym razem udało się misiowi, coś przeszkodziło myśliwemu i nie przyszedł tej nocy na zasiadkę — wiatr przyniósł misiowi tę pożądaną wiadomość i ostrożnie, nasłuchując i chwytając poraz setny wiatr, zbliżył się do konia, usiadł przy nim i potężnemi łapami, uzbrojonemi w ogromne, silne pazury, począł rwać kawały mięsa i delektować się jego smakiem.

Uczta spokojna, nie przerywana żadną nieprzyjemną przygodą, trwała prawie trzy godziny, ale i z konia pozostały tylko grubsze kości, reszta znikła w czeluściach próżnego dotąd, a potężnego żołądka.

Nie zawsze jednak tak szczęśliwie powiedzie się misiowi, często, gdy wiatr dla myśliwego „dobry" t. j. wieje nie do, ale od misia, miś snadnie może swe łakomstwo życiem przepłacić. Ale tak tragicznemu końcowi—o którym zresztą ze smutkiem i współczuciem dla poszkodowanego wspominam, winna zima, względnie sen zimowy; siły opadły, więc miś musiał oglądnąć się za pożywnym kęsem. Tak to czasem bywa, że miłe złego początki, ale koniec smutny!

Ale naszemu misiowi, o którym opowiadamy, nie przytrafiło się żadne nieszczęście, przeciwnie, odgryzł się nieco na koninie, nabiera sił; słońce lepiej przygrzewa, śnieg już tylko w zagłębieniach leży — miś zaczyna myśleć o przysmakach. Jest on także jaroszem — lubi bardzo korzenie ostu górskiego, co to jak gwiazda rozłożył się na kobiercu krótkich traw, rosnących na znacznych wysokościach, szuka za nim i zajada ze smakiem, ale oto nowa radość!

Pod szybko wzmagającem się ciepłem, puszcza miazga świerków, między drewnem i korą zbiera się jej galaretowata warstwa, pełna słodkawej goryczki, trochę ściągająca dzięki garbnikowi, a aromatyczna kropelkami krystalicznej żywicy. Tego przysmaku miś sobie nie odmówi, o nie! Wspina się więc na tylne łapy, sięga jak może najwyżej przedniemi, wpija pazury w korę i zdziera ją szerokim pasem aż do ziemi. Odsłoniła się smakowita galaretka, miś ścieśnia pazury jak może, robi z nich gęsty grzebień i czesze nim świeżą ranę z góry na dół. Miazga zbiera się pod pazurami, a miś zlizuje ją z roskoszą, bo miś jest smakoszem— jakże lubi słodki miodek!

Jeżeli miś nie ma poważniejszego zajęcia, a nikt mu nie przeszkadza, to w ten sposób urządzi kilka, 8 — 10 drzew. Miś zaczyna żyć pełnem życiem. Stosunki aprowizacyjne zaczynają się z dnia na dzień poprawiać, a miś nawet w ciężkich czasach nie lubił chodzić za kartkami na chleb, a cóż dopiero w maju, w którym to miesiącu życie zaczyna się misiowi lżej i przyjemniej układać.

Dziatki, a jest ich zwykle dwoje, już znacznie podrosły i gdyby miały smuklejszą linję, podobneby były co do wzrostu do piesków foksów. Mama jest wolniejszą, choć ciągle troszcząca się o swoje maleństwa. Zeszłoroczne dziatki muszą się zająć wychowaniem młodszego rodzeństwa, muszą je zabawiać, piastować, stąd też zwą się „piastunami" — opiekę nad młodszą bracią wykonują jednak niezawsze z należytą gorliwością. Wtedy porządny klaps wymierzony przez mamę, w bolesny sposób przypomina im obowiązki wychowawców.

Nowe otwierają się horyzonty. Oto rozlegają się melodyjne dzwonki, przerywające ciszę leśną, miś wie dobrze co ich głos zwiastuje. Połoniny czy hale zaczynają się ożywiać, stada bydła, owiec i koni przybywają na wysoko położone pastwiska. Miś sprzykrzył sobie padlinę, „zarystokraciał" pod tym względem — brzydzi się takiem jadłem, więc zapolowałby sobie chętnie na coś świeżego. Najchętniej na konia! Miś ma w sobie tatarskie upodobania, och, jakże chętnie spróbowałby nie bardzo starej, a przerosłej szyneczki lub polędwiczki końskiej, ale tak na świeżo — bez przygotowania kęsa pod siodłem, jak to Tatarzy mieli w zwyczaju, — poco zachodu?

Skrada się też często już wczesnym wieczorem pod stado, wyszukuje odpowiednią, ile możności na uboczu pasącą się sztukę i choć tam gdzieś psy ujadają, pastuchy bowiem nie przypuszczają takiej bezczelności, podchodzi i skacze jak cyrkowy akrobata na konia z tyłu. Kiedy go dosiadł, jedno uderzenie łapą w łeb rozciąga nieszczęsną ofiarę. Ale na miejscu mordu miś nie jada z zasady, czy może z powodu wyrzutów sumienia — ciągnie więc konia w ustronne miejsce, choćby i do góry, a ponieważ jest jeszcze trochę — lub jeżeli mord popełnił nad ranem — już za wcześnie, zagrzebuje go płytko i przykrywa starannie, gałęziami, mchem, lub liściem. W nocy następuje uczta, a koń znika w obszernym żołądku sybaryty, zwłaszcza jeżeli miś był zmuszony niepowodzeniami, trochę przed ucztą pościć.



Fot. Malachowski

Limby w Tatrach

W miarę łatwości wyboru staje się miś wybredniejszym, ale ponieważ nieco w międzyczasie przytył, więc i wygodniejszym. Umie wprawdzie dobrze gonić i jeżeli zajdzie potrzeba, to pójdzie mimo swej tuszy w zawody z zającem, ale woli nie nadwyrężać swych sił i ceniąc swoje stanowisko w zwierzęcem społeczeństwie, uważa, że mu nie wypada udawać zająca.

A zjadłoby się coś tak chętnie ze zwierzyny, ot tak udziec, lub czomber jeleni! I wtem przychodzi mu szczęśliwy los z pomocą. Oto zwietrzył, że tędy przebiegł jeleń, a za nim dwa wilki. Miś wie napewno, że to dobrze obmyślone, — a zatem w rezultacie pewne polowanie, o, bo wilki umieją polować! Jeden z nich stoi na stanowisku, a drugi podgania łup prawie pewny.

Miś przystanął podniósł nos, rozwarł nieco nozdrza, zniżył je ku wilgotnej ziemi i przyśpieszonym, choć nie uwłaczającym swej powadze truchtem, puścił się w kierunku, który mu wskazał niezawodny w tym wypadku zmysł — węch.

I nie napróżno. W drugim kilometrze zastał rzeźników wilków, jak dorzynały nieszczęsną ofiarę, drgającego jeszcze, na małej przy potoku położonej polance, rozciągniętego jelenia. Tego chciał miś, mruknął groźnie, odpędził zziajanych rzeźników, usiadł i z błogiem zadowoleniem wyrafinowanego smakosza począł rwać jeszcze ciepłe, świeżutkie mięso. Wilki usiadły opodal i naszczekują doprowadzone do pasji takiem zakończeniem dość trudnej zresztą i męczącej imprezy.

Misiowi także za dużo tego dogadywania wilczego i nawet podejrzanego zbliżania się. Gestem dobroczynnym bierze kawał ogryzionej kości i rzuca między wilki. Prawdzi-

wa kość niezgody. Wilki wyrywają ją sobie nawzajem, warczą na siebie i gryzą się. To widocznie bawi ucztującego magnata i przyczynia się do zwiększenia apetytu. Jeleń wystarczył na śniadanie. Posilony miś podnosi się i zwraca pełnym godności krokiem na miejsce swego zwykłego wypoczynku. Wilki rzucają się na resztki, a jako źle wychowane gbury, walczą o nie zajadle.

Do tych wydatnych, siły wzmacniających posiłków dołączają się używki, przyprawy bogate w witaminy — a ponieważ miś zwykle nie zna alfabetu, więc mu wszystko jedno, która z witamin czy A czy B mieszka n. p. w malinie. Zrąb zaróżowił się malinami i wytrzymaj tu, zanim miś postarałby się o receptę, które witaminy ma jeść, to i maliny by przepadły.

A miś umie zajadać maliny, bo nie umie grymasić, do dzbanka ich nie zbiera, ani zbierać nie każe, bo brzydzi się cudzych rąk, urządza to sobie prościej i pewniej, zadowolony, że cudzego bakcyla nie połknie. Obejmuje poprostu łapami jaknajwiększą ilość dobrze obrodzonych gałązek, ściska je w wiązkę, otwiera buzię i przeciąga przez nią wiązankę tak, że wychodzi ona z buzi ogołocona nietylko z malin, ale i z liści.

Miś nie wybredny, a już co do gogodzy*) to się nawet nad niemi unosi.

Gogodza lubi róść na wysoko położonych połoninach w rejonie kosodrzewiny, a rośnie tam tak gęsto, że nieraz przedstawia się, jak kobierzec o barwie korala, tu i ówdzie przetkany zielonym jedwabiem liścia.

Siada miś wygodnie na takim kobiercu, i jak daleko zasięgnie jego łapa, wyrywa całe kiście kamionki, bierze w paszczę, zamyka, nareszcie wyszarpuje, a jagody i liście stają się łupem smakosza.

W tej porze musi się miś śpieszyć z odżywianiem — bo kiedy gogodze dojrzewają, to już wczesna jesień, a misia czeka znów ciężka zima. Musi więc zaokrąglić swoje „ja", aby mógł przetrwać ten zimowy półsen, którym go opatrzność przed niechybną śmiercią głodową chronić postanowiła.

Tak ucztuje miś w ciągu roku.

Inż. Jan Kosina

*) Nazwa borówki kamionki w Karpatach Wschodnich.



Obrazek z ogrodu zoologicznego. Młody miś, który nie chce pić mleka inaczej, jak z butelki



Fot. Małachowski

Storczyk tatrzański

PORZĄDKOWANIE SPRAW ŁOWIECKICH

Ostatnio odbył się w Ministerstwie Rolnictwa pod przewodnictwem dyr. dep. Miklaszewskiego, pierwszy w Polsce zjazd referentów łowieckich ze wszystkich urzędów wojewódzkich. Na zjeździe omówiono sprawę ujednostajnienia czasów ochronnych na całem terenie Państwa i walki z kłusownictwem, rozpatrzono sprawę wykroczeń przeciwko prawu łowieckiemu, sprawę statystyki kart łowieckich, kółek myśliwskich. Przewidywać należy, iż w wyniku obrad ukaże się w najbliższym czasie szereg zarządzeń Ministerstwa Rolnictwa, normujących nasze zwyczaje łowieckie, a w pierwszym rzędzie zarządzenia, na mocy którego czasy ochronne ustalane będą na przyszłość przez Ministerstwo Rolnictwa, a nie przez urzędy wojewódzkie, jak to miało miejsce dotychczas.



Polowanie na wilki, zatrzymane w sznurach w lasach Nadleśnictwa Waliły

POLOWANIE NA WILKI

Dnia 21-go stycznia b. r. odbyło się polowanie na wilki w Nadleśnictwie Państw. Waliły (D. L. P. Siedlce). Polowanie zaszczycił swą obecnością p. wojewoda białostocki M. Zyndram Kościałkowski. Pozatem wzięli w niem udział, pp. radca Staniewicz, dr. Fiedorowicz, Nadleśn. Wereszczaka i pracownicy N-ctwa Waliły. Zdjęcie przedstawia uczestników polowania i trzy zabite wilki, które po otropieniu i osznurowaniu miotu, przetrzymywane były w ten sposób do dnia polowania przez 54 godziny. Niewątpliwie naszych Czytelników zainteresuje wiadomość o tak rzadkim wypadku polowania w życiu łowieckim.

M. W.

ZE ZWIĄZKU HODOWCÓW ZWIERZĄT FUTERKOWYCH

Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych komunikuje, iż Angielska firma „Murray, Wood et Co Vernon Place, Southampton Row, London W. C. I. pragnie zakupić znaczne partje surowych futerek kun, tchórzów, lisów, wyder, piżmowców i t. p. Zainteresowani zechcą bezpośrednio skomunikować się z angielskim odbiorcą według wskazanego adresu.

Firma Juljusz Stubbe, Berlin N. W. 21, Quitzowstrasse 128, interesuje ię zakupem królików z Polski dla rynku niemieckiego.

NOWY NABYTEK OGRODU ZOOLOGICZNEGO W WARSZAWIE

Ogród Zoologiczny w Warszawie otrzymał ostatnio wspaniały dar od urzędu rybackiego w Gdyni. Przesłano mianowicie pociągiem pośpiesznym w drewnianej skrzyni, wypełnionej do połowy wilgotnemi wiórami, fokę (psa morskiego).

Foki takie gnieżdżą się w zatoce Botnickiej. Hodowla tego gatunku fok jest bardzo ciężka. Bardzo rzadko udaje się przez dłuższy okres utrzymać te zwierzęta w ogrodach zoologicznych. Najlepiej hodują się lwy morskie. Foka umieszczona jest w ogrodzie w basenie dla pelikanów, przyczem do wody nasypano 200 kg. soli.

WYSTAWA ZWIERZĄT FUTERKOWYCH

Hodowla zwierząt futerkowych rozwija się pomyślnie. W ostatnich czasach liczba hodowców tych zwierząt zwiększyła się znacznie. Obok królikarstwa — powstaje nowa gałąź — hodowla dzikich zwierząt futerkowych: lisów srebrzystych, norek, nutryj, szopów, piżmowców i innych.

Pragnąc zobrazować stan hodowli tych zwierząt w Polsce oraz zapoznać szerokie sfery ludności z tą wysoce pożyteczną gałęzią produkcji — Centralny Komitet do Spraw Hodowli Drobiu w Polsce przy współudziale Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych, zamierza zorganizować w roku bieżącym Wielką Wystawę Zwierząt Futerkowych oraz produktów tej hodowli.

Wystawa odbędzie się w Warszawie w połowie listopada r. b.

WALKA Z KŁUSOWNICTWEM I WNYKARSTWEM

Zimą ub. r. gajowy Rode z N-ctwa Kartuzy (Dyr. L. P. w Toruniu) został podczas pełnienia służby ochronnej postrzelony w głowę przez kłusownika Czapę z Mezowa. Gajowy mimo odniesionych ran zdołał ująć kłusownika i odstawić do posterunku policji.

Kłusownik strzelił do gajowego z broni śrutowej t. zw. fuzji laski.

Fabrykanta tej broni kłusowniczej, niejakiego Bobera z Mezowy osadzono również w więzieniu.

Rany, które odniósł gajowy Rode na szczęście nie były bardzo ciężkie. Utkwiło mu około 20 śrucin pod skórą głowy i rąk.

W lutym b. r. podczas obchodu nocnego lasu, leśniczy Olcer z N-ctwa Kartuzy, prakt. leśn. Bayer i gajowy Damps, zauważyli sześciu uzbrojonych mężczyzn, zdążających do lasu. Ukryci leśnicy dopuścili kłusowników na kilka kroków. Na zawołanie — „stój!" — kłusownicy ostrzeliwując się, rozproszyli się. Prakt. Bayer w obronie własnej wystrzelił z dubeltówki w kierunku napastników. Kłusownicy na to zaczęli oskrzydlać leśników, wobec czego urzędnicy zmuszeni byli wycofać się do leśniczówki.

Nad ranem na miejscu potyczki znaleziono trupa, w którym rozpoznano niejakiego Konkola z Młyńska, znanego w okolicy kłusownika.

Również w lasach N-ctwa Chylonja z powodu sąsiedztwa portu Gdynia rozwielmożniło się kłusownictwo, a w szczególności wnykarstwo. Rewizja domowa przeprowadzona w okolicznej wsi, której mieszkańcy podejrzani byli o uprawianie kłusownictwa, dała nadspodziewany rezultat. Znaleziono kilkanaście sztuk broni myśliwskiej najróżniejszego gatunku m. in. nawet dubeltówkę o wymiennych lufach kulowych.

W ciągu ub. roku funkcjonarjusze N-ctwa Kartuzy w 24 wypadkach zabrali i zniszczyli wnyki. Ostatnio przychwycili na gorącym uczynku znanych okolicznych wnykarzy, niejakiego Jęczmienia i Łangowskiego z Gdyni.

Oss.

MOCE PRAWDY

Szukałam pośród ludzi Prawdy żywej,
Szukałam wkolusieńko Piękna jutrzni,
Ale jej nie znalazłam, nigdzie — nie!...

Szukałam też wśród ludzi pieśni tkliwej
Szczęścia, które bez pychy, wiarą tchnie,
I nigdzie nie znalazłam, nigdzie — nie!...

Aż zaszłam w zmierzch majowy w leśną głąb,
Tęsknota mię wiodła, jak biała moc,
Zbawił mnie w ciszy leśnej odgłos trąb
Wszechbytu i Potęgi w ciemną noc...

I słowików usłyszałam wdzięczne tryle
I „adagio" — pieśń czarowną — „cantabile".

Tam stare drzewa szemrzą historję poczęcia,
Gwiazdy nocy tajemne zwierzają zaklęcia,
A zewsząd woła,
Wszędy życiem tchnący,
Stworzyciel — B ę d ą c y !

Jego siły potęga,
Iskrę cudu w atomach życiodajnych kowa.
Las w piękno zaklęty w głos krzyczy: J e h o w a !
Wśród barwnych świateł i kolorów strug,
Jedno słowo w gałęziach wyszeleścił: — B ó g !

I wiem już gdzie Prawdy moce
I szczęścia czarowne, a przeczyste dźwięki,
Mówią o tem leśne, majowe zmierzchy,
Dnie i noce...

MARJA RING

NA HALI

Jaki tu ogłuszały, martwy spokój! Zda się
I oniemiało w dole... Wyschły gwarne rzeki
Życie morzem spłynęło od mych stóp na wieki
I odleciała pamięć o umarłym czasie.

Siadłem na opuszczonym progu przy szałasie.
W niżach, oczom otwarty, siny kraj daleki —
Bliżej wrąb; wśród białych pniów, niby wśród pasieki
Stracone jagnię, idąc, samotnie się pasie.

Powoli mrok poczyna wyzierać z uboczy
I okrążając wzgórza, pełza pomalutku,
Poza pniaki przed zorzą zachyla się skrycie —

Patrząc ku mnie śmiercią widzę jego oczy,
Widzę owe przepastne, nieme oczy smutku,
W których na dnie otchłannem odbija się życie...

WŁADYSŁAW ORKAN

GDY WYBIJE MEJ ŚMIERCI GODZINA...

Gdy wybije mej śmierci godzina
Pochowajcie mię w kniei zielonej,
Niech nademną zaszumi gęstwina,
Hymn myśliwski radości minionej...

Kiedy wiosna radosna nastanie
Niech nademną pieśń głuszca posłyszę,
Niechaj słonek miłosne chrapanie
Do snu moją mogiłę kołysze...

Gdy po letniem szaleństwie zieleni
Szczere złoto okryje konary,
Gdy nadejdzie czas cudny jesieni,
Niech nademną zagrają ogary...

Na ten głos mojej duszy tak miły
Żar zakipi w sercu wystudzonem —
I ożyję i wstanę z mogiły, —
Chwycę broń i polecę za gonem...

JULJAN EJSMOND

HISTORJA TOPOLI

Szczyt topoli w morzu nieba zdawał się rafą,
Krzepkim atollem, który na sobie setkę gniazd dźwignął
Wyższy nad wszystko, parusetletni semafor
Lękiem węźlistym dawał wieczności sygnał.

Ubryłowane miękko w kopuły liście
Szopenowski nokturn szeptały nad dworem,
Szeptały z rwącą tęsknotą, cicho srebrzyście —
Zwłaszcza ten wielki konar o rdzeniu chorym.

Pewnego ranka huk — jakby salwa baterji,
Konar złamał się, runął na ganek oszklony,
Gdzie był zarazem hall i oranżerja, —
Stały tam meble z wikliny i rododendrony.

W dach przełamany wbił się konar, jak polip,
Szkło rozprysło się w trele brzękliwe, urwane;
Jak planetarny pierścień, gniazdo na kole
Spadło — i spadły martwe małe bociany.

Posypały się również gniazda szpaków i trznadli,
Zabite pisklęta pogniotły nasturcyj klomby...
Okaleczona, jednoramienna topola radli
Kikutami gałęzi błękit w nierówne romby.

Stała dalej topola jednoramienna,
Szeptem żebrząca o nowe soki, życia jałmużną,
Po elipsach bocianów para bezsenna
Krążyła; wszyscy rzekli: — to znak złowróżebny.

Przeszła wojna. Stoi topola jednoramienna,
Obok — zburzonego dworu fundament.
W szepcie gałęzi teraz — wiedza tajemna,
W szepcie gałęzi dotąd — zburzonych gniazd lament.

ANNA ZAHORSKA

STANISŁAW WITKIEWICZ

W tym roku mija osiemdziesiąt lat od urodzenia Stanisława Witkiewicza. Obecnie, gdy różni ludziska obchodzą nieledwie co kilka lat jubileusze swej pracy zarobkowej, godzi się wspomnieć o Stanisławie Witkiewiczu, którego ofiarna działalność miała w historji polskiej sztuki plastycznej znaczenie epokowe.

Swego czasu entuzjazm Witkiewicza spalał się na popiół sam w sobie i ginął niejako w próżni. Nie tylko wypadło mu porać się z powszechną apatją, ale i z dialektyką krytyki. Polemizowali z nim kurjerkowi recenzenci, — mniejsza z tem. Ale też odpierał ostrza wywodów takich stylistów jak Juljan Klaczko, który dowodził, jakoby sztuka polska „nie miała na naszym gruncie, w naszych warunkach geograficznych i klimatycznych, danych, do swego rozwoju". Jakże bronić się miał przeciw wywodom filozofa profesora Struvego, który w studjum swem twierdził, że „Witkiewicz był nihilistą estetycznym, politycznym, moralnym i narodowym, a nadewszystko barbarzyńcą i doktrynerem, jednym z tych, którzy oddziaływują na ogół w duchu absolutnej negacji".

Dopiero po latach, latach, głos jego przestał być głosem, wołającego na puszczy i śmiałość i oryginalność jego myśli bujne i coraz wspanialsze poczęły wydawać plony. Nie mógł już był powiedzieć, jak przedtem w czasie pełni i natężenia pracy, że „artysta w Polsce nie jest potrzebny". Co prawda, że tę satysfakcję z dokonanego dzieła miał dopiero u zachodu swych dni, nie ledwie, że przed zgonem.

A praca ta była wielce różnostronna, twórcza, krytyczna, organizacyjna, nie tylko w sferze spraw sztuki, uświadomienia społeczeństwa o jej znaczeniu, ale i w sprawach politycznych, gospodarczych, i jak w czasie jego pobytu w Zakopanem, raczej dorywczych i lokalnych.

Dziecko dalekich wschodnich kresów, Żmudzi, „urodzony w niewoli" zaznał Stanisław Witkiewicz wraz z rodzicami wszystkich udręczeń, jakie po upadku powstania styczniowego spadały na patrjotyczne rodziny polskie. „W Szawlach przyglądał się kilkakrotnie egzekucjom, jak wieszano i rozstrzeliwano powstańców". Następnie, wraz z rodzicami, młode chłopię, udał się na wygnanie na Sybir. A że ojcu jego, prócz pozbawienia go wszelkich praw stanu, skonfiskował rząd majątek, więc prócz tęsknoty za domem towarzyszyła mu nędza. Jednak te udręki wśród sił obcych i wrogich stały się szkołą dla kształcenia się charakteru Stasia, wrażliwości jego i serca. Spotykał bardziej nieszczęśliwych niż był sam, i dorastając, jak mógł starał się i próbował im pomóc, ulżyć.

Gdy wreszcie mógł wrócić do kraju, skierował się ku Warszawie, ani się spodziewając rozczarowania. „Doznał wstrząsających uczuć na widok martwoty, wytrzeźwienia się z idealizmu, braku uczuć społecznych". Może nie przeczuwał, że niezrażony tem poświęcił życie walce ze złem, walce o ideały.

Podnietą bywa mu każdy moment. W wagonie kolei, słysząc hałas żydowskiego żargonu, smuci się, „że w własnym kraju jesteśmy obcy" i myślą rozżaloną zwraca się ku murom historycznej przeszłości Polski, zaklętej w obrazy Matejki. Chciałby ożywić wszystkich miłością, bezinteresowny w każdym czynie. Dzieli się wszystkiem z innymi, podobnie jak Mickiewicz, ostatnim groszem, ubraniem, pracą.

Zasadniczą jednak jego wolą było, w ówczesnych warunkach godną Don Kichota, aby z odmętu upodlenia po klęsce powstania 1863 r., z otchłani sobkowstwa i nędzy moralnej, podźwignąć naród przez sztukę. A trud to zdawał się ponad siły, gdy zestawiał intellektualny poziom polskiego społeczeństwa z artystycznem środowiskiem Monachium, dokąd udał się na studja. Tam natknął się na tak natchnionych, złotemi głoskami zapisanych w późniejszej historji sztuki polskiej i światowej artystów, jak Maks Gierymski, Józef Brandt, Adam Chmielowski, Chełmoński, Siemiradzki. Tam była atmosfera sztuki i miłości dla sztuki, gdy w kraju, w Warszawie, jakiż kontrast! Uczucie hańbiące „aż do bólu", pustka i nuda. Wtedy „lepiej było być w Polsce koniem wyścigowym niż malarzem" i co najwięcej drażniło, oburzało, tę skrzydlatą, płomienną duszę, że brak poczucia sztuki w społeczeństwie nie wynikał wcale, jak to dla usprawiedliwienia próbowano wmówić, z niemocy finansowej. Bo podczas, gdy dwóch pierwszorzędnych malarzy ginęło z głodu, a iskry zrozumienia nie miano dla talentu innych, Warszawa błyszczała bogactwem wystaw sklepowych, strojów, pojazdów, szalała zbytkiem.

Przecież jednak, szczęściem, ta abnegacja miasta nie zmroziła, nie zmarnowała Witkiewicza, bo w swych zamierzeniach nie był samotny. W współpracy w pismach perjodycznych towarzyszyli mu piórem pisarze tej miary co Dygasiński, Sygietyński, i inni, młodzi. Znaleźli się i wydawcy przejęci duchem obywatelskim, ofiarni. Szlachetne jednostki, bo reszta, — szkoda mówić. Wówczas, gdy spadkobiercy Matejki zaofiarowali chęć sprzedaży obrazu „Bitwa pod Grunwaldem", nie pokwapił się do kupna nikt z Polaków, zawiodło publiczne wezwanie na ten cel do składek, aż wreszcie kupił obraz kupiec tabaczny, Żyd, Rosenblum, i uprzejmie pozostawił obraz w depozycie Warszawskiej Zachęty Sztuk.

Tak było.

Długoby wyliczać i niepowodzenia Witkiewicza różnych artystycznych wydawnictw, Wędrowca, Kłosów, albumów i niepowodzenia wystaw. Zniechęcony, zgnębiony wyjechał do Zakopanego, i tam w lepszych niż w Warszawie warunkach zdrowotnych, zajął się wykończeniem słynnej swej, przełomowej, książki „Sztuka i krytyka u nas". Wypowiedziane w niej poglądy, które dziś w swej treści programowe w znacznej części wyblakłe i przeżyte, jeśli już nie wprost dziecinne, — np. spór o wyższość malarstwa historycznego nad krajobrazem, albo zagadnieniem indywidualizmu i przedmiotowości w sztuce, — wtedy były otwarciem „okna na Europę". I dziwna rzecz, kojarzyły się z jego nową namiętnością, do Tatr, gór, przestrzeni. W tem znaczeniu druga jego książka „Na przełęczy" jest odblaskiem odczuć górskiej przyrody. Były dlań Tatry źródłem, odskocznią temperamentu, a i symbolem swobody. Właściwy mu entuzjazm porywa za sobą innych miłośników i bywalców Tatr. Wnet Zakopane urokiem swym, ludowością, oddziałuje na literacką twórczość poetów, malarzy, snycerstwo, sport, lecznictwo, i w późniejszych etapach rozwoju jedna sobie miano „drugiej stolicy Polski".



Józef Rapacki, pinx. *Wiosna*

Stale w następnych latach kojarzą się ze sobą nowe dzieła Witkiewicza o sztuce i o przyrodzie, studjum „Aleksander Gierymski" i studjum „Styl zakopiański". Wpływ tej jego działalności, która jak olbrzymiemi reflektorami rozświetla horyzont, płodny, uznany, lecz w całej swej rozciągłości do dziś jeszcze niedoceniony. Cały szereg najtęższych talentów wywodzi swój ród z tej atmosfery lub z nią najściślej jest spokrewniony. Tetmajer, Kasprowicz, Karłowicz, Orkan, Zygmunt Wasilewski, Adam Nowicki, Żeromski, a z uczonych przedewszystkiem Matlakowski, Mokłowski, dawniej, i nowa generacja artystów dziś, Skoczylas, Szczepkowski, Czajkowski, Stryjeński.

Jednak...

W ocenie dorobku Witkiewicza widzi się, że wszystko w nim i jego było kryształem i płomieniem. Wszystko, każde jego poczynanie, wynikało z jego uczuć czystych i gorących. Choć czasem jako człowiek i artysta mylił się. Mylił się w swych aspiracjach rzekomo politycznych. Chciał jak najlepiej. Polskość jego była rdzenna, pełna świętego żaru, ale w praktyce, rzecz prosta, wrażliwość jego ulegała pozorom zewnętrznym i porywom fantazji.

Wielu pisarzy starało się przedstawić indywidualność i działalność Witkiewicza. Szersze studjum poświęcił tej materji Adam Grzymała-Siedlecki. Do głębi uczuciowość jego przejrzał, zrozumiał.

„Witkiewicz już miał takie usposobienie", — pisze Grzymała - Siedlecki — „że gdy przejęła go jakaś prawda, jakaś idea, pomysł, temat, to z tą samą chwilą zanurzał się w nie całą swoją naturą: one stawały się jego światem i losy świata od nich tylko, rzekłbyś, zawisły. Gdy więc stawał przed Czytelnikiem by mówić o nich, to mowa jego nabierała elementów proroctwa, nawoływania, przepowiedni. Pokrywała je ironja nowożytnego polemisty, pokrywały je owe z czasów trybunalskich Rzeczypospolitej atawistycznie przechowane zdolności palestranckie, ale na dnie rozpraw była skala i zaprzysiężenie wewnętrzne Izajaszów. O zbawienie wiekuiste intelektu polskiego szło zawsze w pismach Witkiewicza".

O przyszłość narodu.

O Polskę.

Rozpatrzeć całą historję tego trudu zamiar nielada. Dokonał go nowy biograf Kazimierz Kosiński w książce „Stanisław Witkiewicz, życie i dzieła", wydanej staraniem Komitetu Witkiewiczowskiego, a z zasiłku Ministerstwa Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego. Skład główny „Bibljoteka Polska" w Warszawie. W dziele swem Kosiński zebrał rozprószone po ludziach listy, po pismach artykuły, zarejestrowane najdokładniej takie ważniejsze epizody, jak proces z racji broszury „Bagno", której wydaniem Witkiewicz pragnął uzdrowić zadżumioną gospodarkę Zakopanego. Dał źródłowo opracowaną postać stryja Witkiewicza, Jana, i jego burzliwej spiskowej przeszłości. Ukazał i omówił dzieła, pomniki, pozostałej po artyście z Bożej łaski spuścizny. Zarysował chronologicznie, jasno, coraz inne sylwety Stanisława Witkiewicza. I sylwety, portrety psychologiczne, ludzi z jego otoczenia, na tle miast i gór, jego talent, kulturę, miłość. Miłość polskiej przyrody i przez sztukę, to jest, jak marzył, na drodze ideału i powołań historycznych polskiej przyszłości.

Antoni Wysocki

HISZPANJA BEZ KRÓLA

— Viva Espana! Viva Republica! — takie to okrzyki, przepojone triumfem brzmią na ulicach Madrytu, Saragossy, Barcelony... Alfons XIII — ostatni ze starodawnego rodu Burbonów, po 29 latach panowania, musiał opuścić swą ziemię ojczystą, by ujść przed gniewem ludu.

Zainteresowanie świata całego zwraca się w chwili obecnej ku tej tak od nas dalekiej krainie. Gazety pełne są wiadomości z półwyspu pirenejskiego. Wypadki prą naprzód z szybkością lawiny. Nowi władcy objęli rządy. Na świat cały ogłaszają swą receptę wyprowadzenia ojczyzny ku lepszemu jutru.

Z dnia na dzień dokonała się w Hiszpanji rewolucja, prawie bez wystrzału i jak dotąd prawie bez ofiar. Lecz to, co się stało, przygotowywało się nie od dziś. W kociołku iberyjskim gotowało się już od dawna. Republikanie coraz śmielej podnosili głowę. Nie pomogła 6-cio letnia twarda dyktatura zwycięscy z wojny marokańskiej gen. Primo de Rivery.

Pełen najlepszych chęci ostatni król tego potężnego niegdyś państwa, obejmującego obszary na dwóch półkulach, nie potrafił opanować sytuacji. Już od pierwszej chwili fatum ciążyło nad jego panowaniem. W dniu koronacji — wykonano na niego zamach bombowy, przyczem wiele osób z otoczenia królewskiego postradało życie. Było to w r. 1902. Od tej pory żywioły skrajne ustawicznie ponawiały próby pozbawienia go życia. Tajna policja hiszpańska, zorganizowana całkowicie na wzór dawnej ochrany carskiej, przez cały czas panowania Alfonsa XIII tropiła zamachowców.

Król chciał żyć i panować w zgodzie ze swoim narodem. Ale naród dążył do zmian radykalnych. Tych gruntownych reform w zaskrzepłem organiźmie państwowym katolicko-klerykalnej Hiszpanji nie umiał król przeprowadzić. Nie umiał wpuścić do zatęchłych od czasów średniowiecza jeszcze pałaców kastylijskich powiewu wolności istotnej, wolności mądrej, ogólnoludzkiej, jak tego domagali się najświatlejsi w narodzie.

Jednym z takich był ów wróg śmiertelny Alfonsa po kres swoich dni — wielki autor „Czterech jeźdźców Apokalipsy"—wygnaniec z własnej ojczyzny — Blasco Ibanez, mocarz pióra. Dla sławy hiszpańskiego imienia uczynił on stanowczo więcej, niż jego królewski przeciwnik.

Ibanez, wierny przyjaciel Francji, wzywał rodaków w czasie wielkiej wojny by przeszli Pireneje, spiesząc z pomocą Francji.

Lecz Alfons XIII do udziału Hiszpanji w rzezi światowej nie dopuścił. I to może jego największa zasługa. Któż może zresztą sąd wydać bezstronny? Zawcześnie dziś na to. Historja to kiedyś oceni.

Hiszpanja pozostała neutralna. Lecz dziwna to była neutralność, nie bezpiecznie przyjazna dla Niemiec. Jej łodzie podwodne w hiszpańskich portach znajdywały przytułek. Szpiedzy niemieccy zalewali kraj. Ale kraj bogacił się na swej neutralności niebywale. Cóż stąd? Bogactw owych nie umiano ani utrzymać ani wyzyskać na istotne podniesienie kraju z nędzy, upadku, ciemnoty. Boć nie zapominajmy, iż pod gorącem słońcem Kastylji bytuje aż 59% analfabetów! A koleje hiszpańskie n. p. słynne były ze swej niepunktualności. Nędza prostego ludu dorównywała chyba zbytkowi i bogactwu górnych 10 tysięcy. Brak szkół, szpitali, sierocińców — lenistwo, ba — nawet sprzedajność urzędników — cechowały te wspaniałe rządy królewskie.

A gdy kamaryla królewska uwikłała swego władcę i naród cały w krwawą, długą i niepotrzebną kampanję kolonjalną w Marokko — wtedy wybuchł otwarty skandal. Pokazało się, że wojsku brak wszystkiego, bo zaopatrzenie wojenne ginie po drodze do obozów w kieszeniach dostawców i... własnych generałów. O wojnie prawdziwej nie miał nikt pojęcia i nikt też nie chciał się bić naprawdę. W korpusie oficerskim szalała niska zawiść i intryga. Dochodziło do tego, że dowódzca jednego posterunku na froncie marokańskim patrzył obojętnie, jak Riffenowie wycinają oddział sąsiedni. Po śmierci kolegi bowiem — otwierała się możność awansu i karjery!

Toteż nic dziwnego, iż żołnierze królewscy szemrali i lud szemrał także. Przeszło dwa lata trwa ta nieszczęśliwa wojna afrykańska. Pochłonęła ona tyle ofiar, że zdumienie ogarniało wszystkich. A skutek? Bunt w korpusie artylerji, niepewne stanowisko piechoty, rozprzężenie dyscypliny w całej armji. Nie pomogły srogie kary, więzienia, dymisje, ba — nawet rostrzeliwania. Haniebnym upadkiem skończyły się rządy Primo de Rivery, który ogólnie znienawidzony, na własne szczęście umarł niebawem na wygnaniu.

Król widzi, co się święci, próbuje ratować tron, dynastję, ustrój monarchiczny. Ale mimo swej głębokiej wiedzy — niezdecydowany, chwiejny, to tych, to wręcz odmiennych chwyta się sposobów.

Otaczają go ludzie starzy. Tak starzy, jak złotą rdzą stoczona kultura tysiącletnia królestwa dumnej Izabelli Kastylijskiej. Ludzie ci nie rozumieją ducha czasu, mali są, nędzni, o własne dobra zatroskani. Nie są w stanie mądrą radą dopomóc królowi. W ich sercach małoduszność tylko się gnieździ. Ich właśni synowie w przeciwnym stoją obozie — republikańskim.

Konflikt odwieczny starych z młodymi zbliża się ku rozstrzygnięciu. Aż wreszcie w słoneczny dzień kwietniowy pada stare królestwo. Alfons XIII, opuszczony przez wszystkich, chroni się do Anglji.

Hiszpanja dzisiejsza — to jedynie resztki tego potężnego państwa Don Carlosa, które obejmowało nie tylko cały półwysep pirenejski, ale także południowe Włochy i Niderlandy. To były posiadłości europejskie. A pozatem władał ten potężny król całą nieomal południową Ameryką, skąd bez przerwy przybywały okręty pełne złota. Ta starodawna Hiszpanja bowiem miała ten zaszczyt wyprawić Genueńczyka Kolumba na odkrycie nowego światu. Ale srogie rządy i niedołęstwo zarazem następców Karola I. sprawiły, iż kraj po kraju odpadał od korony hiszpańskiej. Wyzwoliły się stany niderlandzkie, oswobodziła Portugalja. Po pokoju utrechckim w wyniku długiej wojny sukcesyjnej, straciła Hiszpanja: Neapol, Sardynję, Medjolan, Sycylję, Gibraltar, wyspę Minorkę. W r. 1805 pod Trafalgarem zniszczała świetna armada hiszpańska, zatopiona przez Anglików.

W dwa lata później wielki Korsykanin — cesarz Francuzów Bonaparte szablami polskich lansjerów wyrąbał panowanie nad Hiszpanją dla swego brata. Nie na długo jednak. Z upadkiem Napoleona, przy pomocy angielskiej, Burbonowie wrócili na tron. Ferdynand VII ustanowił konstytucję i zaprzysiągł. Lecz zwycięska koalicja, w obawie przed widmem demokratycznej rewolucji, nie uznała tego stanu rzeczy i znów nad Hiszpanją zapanowały mroki

Entuzjazm publiczności w Madrycie na wieść o abdykacji Alfonsa XIII

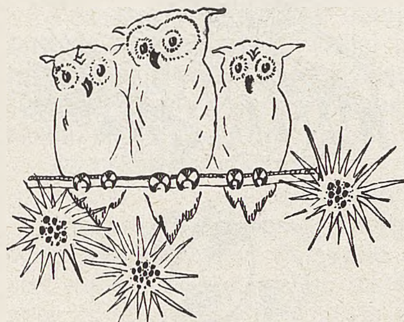
srogiego absolutyzmu. Nawet sławna inkwizycja hiszpańska powróciła do swych praw. Ta sama bezlitosna inkwizycja, która szalała w tym nieszczęsnym kraju przez lat kilkaset.

Pierwszą, trwalszą konstytucję z rąk regentki Marji Krystyny otrzymał kraj dopiero w r. 1834. Lecz kolonje hiszpańskie w Ameryce południowej, bogaty Meksyk, Argentyna, Chile, Peru i szereg innych republik dzisiejszych z za oceanu, straciła metropolja europejska na zawsze.

Hiszpanja, jak wiadomo, przechodziła już przez okres rządów republikańskich. Trwało to jednak krótko od r. 1870 do 73 i zakończyło się powrotem Burbonów w osobie Alfonsa XII w r. 1874 na tron kastylijski. W tym roku też nadano dość liberalną, jak na owe czasy, konstytucję Hiszpanom, obowiązującą właściwie do dziś dnia.

Pod koniec zeszłego stulecia jeszcze jedna klęska doświadczyła państwo ostatnich w Europie Burbonów. Wskutek nieszczęśliwej wojny ze Stanami Zj. A. P. odpadły od Hiszpanji jej ostatnie posiadłości amerykańskie (r. 1898) Kuba — Portorico — Wyspy Filipińskie. Resztki dominjów kolonjalnych zostały Hiszpanji jedynie w Afryce: skrawek Marokka, pas pobrzeżny nad Atlantykiem — Rio de Oro i Wyspy Gwinejskie.

Dwa przedewszystkiem kamienie dziejowe mełły w ciągu wieków ten kraj: katolicyzm — surowy, średniowieczny, bez kompromisów — strzelisty, jak gotyk w swej fanatycznej żarliwości i przez Maurów na jataganach przyniesiony islamizm.



Pierwotną celtycko - iberyjską ludność półwyspu opanowali w ostatnich latach przed N. Chr. Rzymianie i na ciepłych jeszcze zgliszczach kolonji fenickich, greckich i kartagińskich zakwaterowali swe niezwyciężone legjony. W proch starli ich potęgę barbarzyńcy z północy, by znów miejsca ustąpić Arabom; ci na lat blisko 700 usadowili się na ziemi iberyjskiej. Do dziś dnia przeróżne po nich pozostały ślady. Bój z Maurami, wrogami ojczyzny i Chrystusa przez wiele stuleci zajmował Hiszpanów. W boju tym kształtowała się dusza tego narodu, jego język, jego literatura.

Do dziś dnia w narzeczu kastylijskiem, przyjętem za język literacki w całej Hiszpanji, z wyjątkiem Katalonji, mamy dwa dźwięki: Rota i Ksi, pochodzenia czysto arabskiego. Mnóstwo też pozostało w użyciu słów z języka dawnych władców - Maurów, zwłaszcza w żeglarstwie, budownictwie i sztuce wojennej. Język Hiszpanów, należący do grupy romańskiej, ma jednak wiele gardłowych przydechów arabskich. Języ-

kiem tym władali i władają pisarze tak świetnie, iż słusznie literaturę hiszpańską zaliczyć możemy do jednej z bogatszych i wspanialszych na świecie. Językiem tym posługują się nie tylko blisko 22 miljony rodowitych mieszkańców w starej Hiszpanji, ale też miljony wychodźców w dawnych jej kolonjach. Całą południową Amerykę można z tym językiem przejść wszerz i wzdłuż. To też drukowane słowo hiszpańskie — książka, broszura, pismo perjodyczne lub dziennik—rozchodzą się po świecie daleko. Dziś synowie tego narodu, w Europie, czy też nawet w dalekich, samodzielnych republikach południowo-amerykańskich z natężeniem śledzą rozwój wypadków pod niebem Kastylji.

Wielki naród, o siłach i możnościach mocno niewyzyskanych, zamieszkujący kraj pełen bogactw naturalnych i nieśmiertelnych pomników dawnej chwały, budzi się do życia. Wszystko przed nim stoi otworem. Równocześnie jednak na drodze ku lepszemu jutru piętrzą się liczne trudności. Jedną z poważniejszych — to separatystyczny ruch kataloński, który od lat broni się przed preponderancją kastylijską. Stolicą Katalonów jest wielka, ludna, bogata Barcelona, hiszpańskie Manchester, najbardziej uprzemysłowione miasto mało przemysłowej naogół Hiszpanji. Barcelona przodowała zawsze w radykaliźmie społecznym. Czytamy, że z okazji ostatnich wypadków politycznych polała się tam już krew. Ruch syndykalistyczno - komunistyczny wśród robotników Barcelony jest dość silny.

Utworzono tam rząd republikański o silnem zabarwieniu lewicowem. Stało się to wprawdzie za wiedzą i zgodą Madrytu, ale faktu to nie zmienia, iż Katalonja nareszcie ma swój własny rząd, niezależny od madryckiego. A gdyby nawet Madryt zgodzić się nie chciał, czyżby to coś pomogło? Nowy rząd hiszpański, słabiuchny, jak pierwsze wiosenne pędy na starem drzewie, ma jak dotąd siłę i egzekutywę raczej— moralną. Ale oto dochodzą nas z pod opuszczonego Eskurialu — pałacu królewskiego, wieści brzmiące mądrze i po męsku. Mówi się o wielkiej federacji pirenejskiej, w skład której weszłaby nietylko Kastylja i Katalonja, ale też sąsiednia, bratnia republika portugalska, też w chwili obecnej w ogniu rewolucji wstrząsana.

My, Polacy — wolność kochający nadewszystko — życzymy szczerze dzielnym odkrywcom nowych, dalekich światów — starożytnym Iberom — odkrycia najdonioślejszego kontynentu: Ojczyzny lepszego jutra! Viva Espana!

Tadeusz Michał Nittman

SPRAWA HONOROWA

(Ze wspomnień szkolnych)

Było nas trzydziestu siedmiu. Trzydziestu siedmiu pełnych życia i zapału, nie znających trwogi przed niczem, z wyjątkiem bliskiego terminu egzaminu dojrzałości.

Fakt ten nie wpływał zresztą wcale na kształtowanie się naszych indywidualności. Posiadaliśmy wygórowane ambicje. Wśród wszystkich szkół średnich mieliśmy najznakomitszą. Oczywiście, w szkole, hierarchicznie pierwszeństwo należało się naszej klasie. Rozumowanie to prowadziło do zapamiętałej walki o zajęcie przodującego stanowiska w klasie. Nie w nauce, — był to narzucony obowiązek. Stanowisko to musiało rozprzestrzeniać się poza mury gmachu szkolnego, musiało dawać możliwości wypowiedzenia się indywidualnego.

Każdy obierał własną drogę. Nawet tych kilku elegantów, lekceważonych mistrzów lekcji tańca, udawało, że z wyższością spogląda na innych. Ileż się wycierpieli biedacy. Stary profesor łaciny, gospodarz klasy nieustannie proponował im ostrzyżenie głów maszynką.



— Widzisz jeden z drugim — powiadał — to jest zdrowo i przyjemnie. Takiej głowy nic złego się nie trzyma. Popatrzcie na Feifra. To porządny chłopiec — odrazu widać.

Patrzyliśmy trzydziestu sześciu na nieszczęsnego Feifra, który zaczerwieniony jak burak, nie wiedział co począć z sobą. Tymczasem profesor dalej marudził:

— Grzymałkiewicz, ta coś ty zrobił ze sobą? Całe szczęście, że okno można otworzyć. Poco ty matce perfumy zabierasz. Pewno dziś jesteś dobrze przygotowany. Chodźno do tablicy!

Wydawało nam się, że był to dobry sposób na zdobycie lepszych stopni w łacinie. Próbowaliśmy więc, wykuwszy napamięć ostatnią lekcję, wylać na siebie butelkę wody kwiatowej czy innego wonnego olejku. Niestety, stary łacinnik znał wszystkie sposoby.

— Wywietrz się Paluch — mówił, albo w sposób wysoce niewłaściwy zadawał pytania z zamierzchłej przeszłości. Potem natrząsał się jeszcze.

W tych momentach współczuliśmy naszym elegantom, chociaż naogół lekceważyliśmy ich niezmiernie. Dokuczaliśmy im bez przerwy.

Znacznie większym autorytetem, cieszył się już tenor. Na chórze śpiewał solo. Wydawało mu się, że wogóle bez niego nie byłoby Mszy św. dla uczniów. Wybaczaliśmy mu nawet białe rękawiczki. Los gorzej się z nim obszedł. Śpiewał rok dłużej niż my wszyscy.

Ogólnem uznaniem cieszyli się sportowcy. Niektórzy należeli do klubów. Analizowali przebieg gry w piłkę, bez zarzutu. Wyniki atletyczne mistrzów europejskich, umieli napamięć. Dwu brało udział w zawodach sportowych z dużem powodzeniem. Niestety, laury ich nie przekonywały ciała nauczycielskiego.

— Ostatni raz ci mówię — z naciskiem wrzeszczał profesor literatury, waląc pięścią w stół tak mocno, że zawsze kałamarz podskoczył — niema mowy, żebyś skończył szkołę pokąd nie zrozumiesz, że analiza „Godziny Myśli” daje klucz do twórczości Słowackiego.

— Tak jest, panie profesorze.

— Ja wiem, że tak jest, ale dlaczego ty tego nie wiesz. Przez całe

życie nie będziesz przecie fikać kozłów na boisku.

Nie znaczy to zgoła, byśmy byli bandą próżniaków. Owszem uczyliśmy się. Oczywiście, nadewszystko lubiliśmy te przedmioty, które pozwalały rozwinąć polot i fantazję.

Niektóre przedmioty były pod tym względem beznadziejne. Przy matematyce, tłumaczeniu z greki czy łaciny, męka trwała krótko. Co innego, przy historji lub streszczeniu niemieckich utworów, któremi nas suto karmiono.

Ktoś przeczytał powieść z czasów napoleońskich — jakże bogate, nigdzie nie spotykane znajdywał analogję!

— Co wiesz o wojnach punickich?

— Podobnie jak Napoleon, Hannibal przeszedł przez Alpy — poczem następował szczegółowy wykład o Napoleonie.

Czasami profesor się orjentował i w huraganowym ogniu konkretnych pytań, następowało Waterloo, ale działo się to tylko wówczas, gdy Hannibal nadmiernie ginął wśród orłów napoleońskich.

— Streść „Hermana i Doroteę".

— Tłem „Hermana i Dorotei", są straszliwe czasy wojen, które rozpętały się nad Europą — padała odpowiedź i znowu występował Napoleon.

Geografja Rosji — to było znów zajęcie Moskwy przez Napoleona. I polski romantyzm również zawsze można było nakręcić ku Napoleonowi.

Po tych wynalazkach indywidualnych, czasami występowały zjawiska indywidualności zbiorowej. Tak naprzykład zauważyliśmy skłonność do dyskusji naszego katachety.

— No, — odezwał się któryś, przy trafnej odpowiedzi kolegi.

— Dlaczego mówisz „no"? — pytał go ksiądz.

— Mam wątpliwości.

— Jakie?

Na to czekaliśmy. Wątpliwości sypały się, jak z rogu obfitości. Rozpoczynała się żarliwie podtrzymywana dyskusja, pokąd dzwonek nie przerwał tej lekcji dogmatyki.

Ostatnią deską ratunku było zaufanie do dyrektora. Starowina strasznie się cieszył, że chłopcy wszystko mu mówią szczerze i że apelują do niego. Krzyczał, srożył



M. Boruciński, pinx. *Głowa młodego Hucuła*

się, udawał groźnego, ale apelacja zawsze była skuteczna. Był z nas dumny, zadowolony z siebie, a w głębi serca zawsze nam przyznawał rację. O to właśnie chodziło. Chytry to naród te uczniaki!

* *

*

Tak w trudzie i znoju dobijaliśmy się ostatniej uczniowskiej cenzury. Pomimo drobnych dysonansów, w klasie było porozumienie, zawiązywały się nici przyjaźni.

Aż przyszła katastrofa.

Poszło — naturalnie,—o kobietę.

Należałem do gromady sportowców i lekceważyłem wszystkie siostry świata. Nie stawałem na żadnym rogu ulicy, gdy wracała ona. Skok przez płotki był mym ideałem, którego nie można było porównywać z „pas" tanecznem. Owszem, byłem dobrym kolegą. Miałem łatwość wierszowania, i od roku pisałem poezje miłosne, rezygnując z prawa autorskiego. Raz nawet los mnie wystawił na próbę. Na prośbę przyjaciółki mej siostry napisałem jej jakiś wiersz.

— Pokażę panu lepszy — powiedziała, dając mi do przeczytania mój własny utwór, napisany na prośbę bramkarza naszej drużyny piłki nożnej, dwa dni wcześniej, na lekcji greki.

Milczałem bohatersko. Mało mi na tem zależało. Zresztą nie mogłem zawieść zaufania.

Ale nie o tem chciałem opowiedzieć.

Wracamy kiedyś ze szkoły z najznakomitszym uwodzicielem w naszej klasie.

— Popatrz, — powiedz — jaka śliczna!

— Owszem ładna — odpowiadam obojętnie i kłaniam się.

Biedactwo, nie wiedziała czy mnie zna czy niezna, ale szła z mamusią i nie podejrzewała tak straszliwej przewrotności. Dość, że skinęła główką.

— Znasz ją?

— Widziałeś! — mówię lakonicznie.

— Kto to?

— Odczep się!

— Nie bądź świnią...

— Żegnam.

Ta wymiana zdań była tak codzienną, że nie oznaczała wcale zerwania stosunków. Przez dwa dni z rzędu byłem wystawiony na tortury uporczywych pytań. Wreszcie zniecierpliwiony, dowiedziałem się gdzie „ona" mieszka i jak się nazywa. Było to łatwe, gdyż Lwów jest tem „małem miastem", miastem, na którego wspomnienie Makuszyński wyciska łzy z najbardziej zlaj·daczonych oczu.

Uległem. Na pytanie — „skąd ją znasz?" — postawione po raz setny, rzekłem niecierpliwie: — „to moja uczennica!"

Przysięgam, że wówczas jeszcze ów pomysł szatański nie dojrzał w mej głowie. Przysięgam, że chciałem się tylko wykręcić od wyznania, że kłaniam się nieznajomym na ulicy.

— Przedstaw mnie! — nalegał wciąż łotr, mój kolega.

— Gdzie?

— Na ślizgawce. Wiem, że chodzi codziennie.

— Ty się nie ślizgasz.

— Kupiłem łyżwy.

Oto do jakich poświęceń zdolna jest miłość. Nigdy się nie ślizgał i ze s. ych skromnych uczniowskich dochodów kupił łyżwy. W kim innym zadrżałoby serce, lecz ja przyparty do muru musiałem się wykłamać i brnąć dalej.

— Odwilż! — mówię. Zresztą naprawdę była odwilż i naprawdę robiła się wiosna.

Niewiem, może to łyżwy nie pozwalały mu zasnąć spokojnie. Może głód go tak niepokoił, gdyż wydał pieniądze przeznaczone na śniadania, dość że nalegał nieustannie.

— Dobrze, — odpowiedziałem wreszcie — mam sposób. Zachoruję, a ty mnie zastąpisz na lekcji.

— Kiedy?

— Choćby jutro. Tylko przygotuj się — powiadam. — Przechodzę z nią trygonometrję.

Kuł tę trygonometrję tak, że dostał pałę z łaciny i historji. Żałowałem go.

Odprowadziliśmy go zbiorowo. Zadzwonił śmiało.

— Czy jest panienka?

— Jest — mówi potężny bas.

— Przyszedłem zastąpić kolegę.

— Ty łobuzie! — usłyszeliśmy.

To były mocne słowa, poczem nastąpiła wrzawa i pachnący, elegancki kolega wyleciał, jak z procy, na schody. Powitaliśmy go chórem radosnym.

Na drugi dzień przysłał mi sekundantów. Ułożyliśmy warunki spotkania nazajutrz po maturze. Prawdę mówiąc spotkanie nigdy nie nastąpiło, ale nigdy już nie zamieniliśmy ani słowa ze sobą.

*

Tyle lat minęło. On jest trochę siwy, a ja łysy. Chciałbym go kiedyś spotkać i powiedzieć mu:

— Nie gniewaj się kolego, to mimowoli zrobiłem ten kawał!

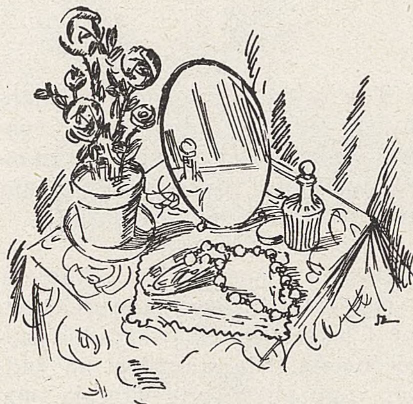
A może lepiej nie poruszać tego tematu!?

Dobrze byłoby „ją" opisać, ową przyczynę całego nieszczęścia. Wyszła zamąż i wygląda...

Niebo ją ukarało za to, że wniosła spór do naszej klasy, że rozbiła nas na dwa obozy — tych śmiejących się i tych zawziętych.

To była moja pierwsza sprawa honorowa.

Tadeusz Garczyński



COŚ DLA PAŃ

MODA WIOSENNA

Niestety skończyła się już, przynajmniej na pewien czas, wygodna moda krótkich i prostych sukien, kostjumów i płaszczy. Fantazyjność i zmienność jest hasłem obecnej chwili, wielobarwność i różnorodność, najbardziej nieoczekiwane zestawienia tak co do barw, jak i co do kroju. A więc maleńkie pelerynki, bolera, żakiety najrozmaitszych długości od najkrótszych do najdłuższych. Wszystko to można nosić do spódnic z tego samego lub całkiem innego materjału, łączyć jedwab z wełną, kratę z materjałem gładkim, lub materjały o całkiem różnych barwach.

Kombinacje barwy biało-czerwonej są zawsze w użyciu pozatem tak nieoczekiwane zastawienia jak żółty z zielonym, szafirowy z ponsowym i t. p. Wogóle jaskrawość barwy jest zalecana nawet, i to koniecznie w strojach spacerowych, noszonych na ulicę.

Z najbardziej jaskrawych materjałów szyte są kostjumy taillem z białemi kamizelkami i wyłogami.

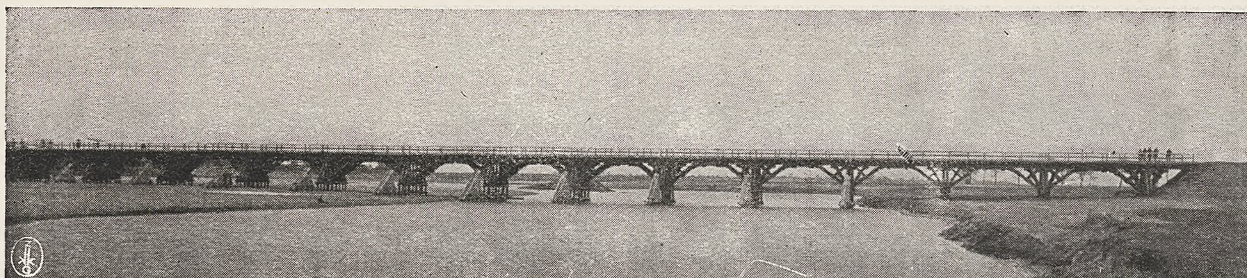
W zestawieniach czarno-białych nosi się nietylko białe spódnice do czerwonych żakietów, ale i czarne do białych. Oczywiście obok tych jaskrawości noszone są również wszystkie wypróbowane od dawna barwy łagodne i spokojne, jak beige, granat, bronz, stalowy i t. p. Kostjumy i płaszcze w tych tonach należy jednak ożywiać jaskrawym szalikiem, bluską lub kamizelką o żywej barwie.

Suknie wszystkie i te noszone na ulicę muszą być znacznie dłuższe, prawie do pół łydki, wązkie prawie do kolan i tam się dopiero rozszerzające przez zastosowanie fałdów lub godetów. Stan umieszczony jest wysoko powyżej stanu naturalnego.

Dla osób tęższych wprowadzone są znów t. zw. robes-manteau, suknie - płaszcze, bardzo praktyczne i wygodne.

Kapelusze, przeważnie bardzo płytkie, założone na czubku głowy i od tyłu bardziej, odsłaniają czoła i włosy. Są one znów strojne we wstążki i pióra, małe lub duże do wyboru.

Van-Pog



Most na rzece Słuczy, zbudowany niedawno przez Batáljon Mostowy Fot. H. Poddębski

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Pan Prezydent Rzplitej zwołał dn. 18 kwietnia Sejm na sesję nadzwyczajną. Celem jej było załatwienie rządowego projektu ustawy o oddaniu „Francusko-Polskiemu Towarzystwu Kolejowemu" spółce akcyjnej w Paryżu, kolei Herby Nowe — Gdynia z odnogą Siemkowice — Częstochowa do eksploatacji, z udzieleniem poręki państwowej. Francusko-polskie Towarzystwo kolejowe złożyło rządowi polskiemu ofertę na dokończenie budowy i objęcie w eksploatację linji kolejowej Górny Śląsk — Bałtyk. Towarzystwo, w skład którego wchodzą m. in. Banque de Pays du Nord, Schneider et Comp. i Bank Gospodarstwa Krajowego, obowiązuje się dokończyć budowy w ciągu 3 lat. Koncesja zostanie udzielona na 45 lat, z prawem wykupu linji przez Skarb Polski po 20 latach. W celu sfinansowania budowy towarzystwo ma wypuścić obligacje na ogólną sumę 900 — 1.100 miljonów franków francuskich w 3 transzach, z których pierwsza 400 miljonów ma być wypuszczona niezwłocznie po nadaniu towarzystwu koncesji. Emisja drugiej transzy w tejże wysokości, pozwoli na dokończenie budowy i uzupełnienie zaopatrzenia taboru. Reszta sumy ma być towarzystwu wręczona jako kapitał obrotowy. Sesja sejmowa, zwołana dla załatwienia tej sprawy miała burzliwy przebieg. Stojąc na stanowisku, że sesja zwołana została li tylko dla załatwienia omówionej powyżej sprawy, Marszałek Sejmu nie dopuścił nietylko do zgłaszania jakichkolwiek innych wniosków, ale nawet przemówień na inne tematy. Stronnictwa opozycyjne, dopatrując się w taktyce rządu i Marszałka Sejmu pogwałcenia Konstytucji zgłosiły wnioski o votum nieufności zarówno dla Marszałka Sejmu, jak i dla rządu. Wnioski te upadły głosami klubu bezpartyjnego.

Obcięcie z dniem 1 maja wypłaty 15% dodatku do pensyj urzędniczych. Minister Skarbu zapewniał wprawdzie, że dopiero w ostateczności ucieknie się do tego środka, jednak decyzja zapadła w kilkanaście dni po zamknięciu sesji budżetowej. Czyżby istotnie ta ostateczność już zawitała? Przez cofnięcie 15% dodatku, podniesienie stawki emerytalnej i podniesienie podatku dochodowego, zabrano urzędnikom $^{1}/_{6}$ dotychczasowych, pozostających daleko poza minimum egzystencyj — pensyj. Opinja publiczna jest tą obniżką pensyj bardzo zaniepokojona, pauperyzacja bowiem nowej, dużej liczebne grupy ludności będzie miała ujemny wpływ na życie gospodarcze.

Obniżenie pensyj w państwowych instytucjach finansowych. Obniżka pensyj wyniosła tu 10%, obowiązuje natomiast od 1 kwietnia. W Banku Polskim urzędnicy, (za wyjątkiem 30-tu) nie zgodzili się na obniżkę płac, opierając się na umowie. Sprawa jest w zawieszeniu.

Bank Handlowy w Łodzi zgłosił upadłość. Upadłość ta wywołała ogromne wrażenie. Według pogłosek deficyt banku ma wynosić około 27 miljonów złotych.

Napady na obywateli polskich w Gdańsku. Sprawcy napadów byli niewykryci. Komisarz Generalny Rzeczypospolitej Polskiej wniósł z tego powodu do Senatu Wolnego Miasta Gdańska szereg not protestacyjnych. Ostatecznie, Komisarz Generalny podał się do dymisji i wystosował do Ministra Spraw Zagranicznych list z podaniem powodów. M in. władze gdańskie przy rewizji procesu Gengerskiego, który w styczniu b. r. zamordował urzędnika kolejowego Styrnickiego, uwolniły oskarżonego. W związku z dymisją Komisarza Generalnego do Warszawy przyjechał Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku hr. Gravina. Tematem rozmów hr. Graviny z czynnikami rządowemi była sprawa zabezpieczenia mienia i życia obywateli polskich w Gdańsku.

Sprawa zajścia pod Opaleniem. Jak wiadomo, zostali zwabieni na terytorjum niemieckie komisarze polskiej straży granicznej Liśkiewicz i Biedrzycki. Pierwszy został zamordowany, a drugi przez rząd Rzeszy skazany na długoletnie więzienie. Obecnie sprawa ta znalazła epilog przed rządami polskiemi. Aranżer zasadzki i szpieg niemiecki Bruno Fude, właściciel posiadłości pod Gniewem na samej granicy niemieckiej został przez Sąd Okręgowy w Grudziądzu skazany na 11 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw i 50.000 zł. grzywny. Apelacja od wyroku i kasacja została oddalona.

Echa zamachu na poselstwo sowieckie w Warszawie. Jan Polański, który swego czasu przygotował zamach na poselstwo sowieckie w Warszawie, przez wprowadzenie do przewodu kominowego bomby dużej mocy, połączonej zapomocą zegara z prądem instalacji elektrycznej sąsiedniej posesji, został skazany na 10 lat więzienia.

Znowu katastrofa kolejowa w Rogowie. Idący ku Warszawie pociąg towarowy Nr. 9174 po przejechaniu sygnału wykoleił się. W tym momencie z przeciwnej strony nadjechał pociąg towarowy Nr. 75. Ofiarą katastrofy padło z pośród obsługi pociągów 9 osób, w tem konduktor, Józef Sałat, został zabity. Podobno śledztwo ustaliło, że w miejscu katastrofy zostały rozkręcone szyny.

W Warszawie zdarzyła się wstrząsająca katastrofa samolotowa. Przelatujący nad miastem samolot wojskowy typu Breguet runął na dziedziniec Ministerstwa Spraw Wojskowych i stanął w płomieniach. Pilot por. Euzebjusz Żebrowski uległ spaleniu, obserwatora ppor. Bronisława Likowskiego wydobyto ciężko poparzonego ze zwęglonemi kończynami i przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Przyczyną katastrofy był defekt motoru.

Wilno nawiedziła katastrofa powodzi. Fale Wilji zalały miasto i zatopiły przeszło 100 domów. Woda uszkodziła poważnie elektrownię, przezco miasto było pogrążone w ciemnościach. Woda nadszarpała m. in. tereny radjostacji wileńskiej. Około 2.000 osób zostało pozbawionych dachu nad głową. Wylała również Dźwina, Niemen, Szczara i Berezyna.

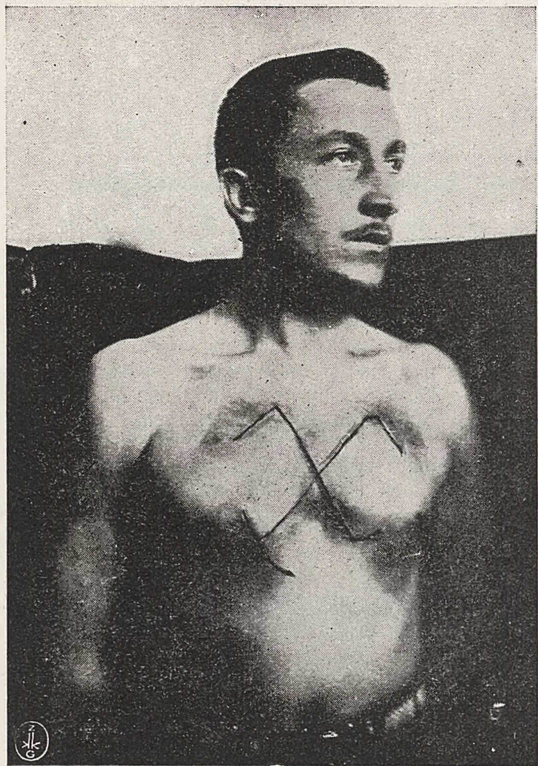
NIEMCY

Trwoga z powodu francuskiej pożyczki kolejowej dla Polski. Powstaniu nowej linji kolejowej, łączącej Śląsk z Bałtykiem Niemcy przypisują doniosłe znaczenie gospodarcze, (pominięcie portów niemieckich, tranzyt z Czech, okrążenie Niemiec), a zarazem strategiczne i polityczne. Szczególnie nie podoba się Niemcom, że w czasie, kiedy Niemcy czynią wysiłki w celu odebrania korytarza pomorskiego, Francja na tym terenie angażuje swoje kapitały.

Niemcy zamknęły budżet 1930/31 deficytem około 1 miljarda marek. Złożyło się na to: 1) zmniejszenie wpływów o 700 miljonów, i zwiększenie wydatków w związku z bezrobociem o 300 miljonów.

Współpraca z Sowietami. Pewien wybitny fachowiec amerykański opublikował po opuszczeniu Bolszewji rewelacyjne wiadomości o współpracy niemiecko-sowieckiej. Niemcy pomagają bolszewikom w wykonaniu piatiletki, a w szczególności przez specjalnych ekspertów roztaczają podobno nadzór nad sowieckiem górnictwem, kolejnictwem, finansami i przemysłem wojennym. Doradcą w sprawach przemysłu wojennego ma być jeden z dymisjowanych generałów armji cesarskiej Niemiec.

Unja celna między Austrją a Niemcami. „Umowa wiedeńska", — tak się bowiem unja celna oficjalnie nazywa — nie została jeszcze faktycznie zawarta. Nastąpi to dopiero w czerwcu lub w lipcu. Ugoda ma wejść w życie dopiero w r. 1932, to jest w 6 miesięcy po ratyfikowaniu jej przez oba parlamenty. Ugoda przewiduje zniesienie 90% ceł; 10% pozostaje jako cła tymczasowe, które mają być zniesione w ciągu 3 — 5 lat po zawarciu umowy. Wypowiedzenia umowy dokonać może nie rząd sam, jak to zazwyczaj by-



W drugi dzień Wielkiejnocy niewykryci dotychczas sprawcy napadli na znajdujący się w dokach stoczni Schichau w reperacji statek „Kopernik", należący do polskiej łuszczarni ryżu w Gdyni. Złoczyńcy poranili dozorującego marynarza Władysława Jerzyka, wyrywszy mu na piersiach nożem znak hitlerowców „Hackenkreutz"

wa stosowane przy traktatach, lecz tylko za zgodą parlamentu. Sprawa porozumienia gospodarczego Austrji i Niemiec ma być wniesiona na majową sesję Ligi Narodów.

We wsi Piastuny na Mazurach została otwarta pierwsza szkoła polska. Dało to prasie niemieckiej powód do ostrych ataków z powodu „inwazji polskiej" na Mazurach i wezwania rządu, aby zakazał otwierania tam szkół polskich.

HISZPANJA

Abdykacja króla. Długotrwała dyktatura, która przez 7 lat rządziła Hiszpanją, kosztowała króla Alfonsa drogo. Zapłacił on za nią swą koroną. Wynik wyborów był dla monarchji katastrofalny, bo we wszystkich okręgach monarchiści ponieśli druzgocącą klęskę. Skłoniło to króla Alfonsa XIII do zawieszenia władzy królewskiej i opuszczenia Hiszpanji. Proklamowana została Republika, a na czele rządu republikańskiego stanął Zamora. Król i jego rodzina udali się do Francji. Emigranci i wygnańcy polityczni powrócili triumfalnie do kraju W Hiszpanji panuje nieopisany entuzjazm ludności. Przewrót dokonał się bezkrwawo, w kraju panuje spokój.

SOWIETY

Wrzenie panuje wciąż na Ukrainie i na Kaukazie. Na Ukrainie w charkowskim okręgu wojennym aresztowano niemal wszystkich odpowiedzialnych oficerów sztabowych. W obawie rozruchów w pogotowiu były samoloty z bombami łzawiącemi, przygotowane do bombardowania miasta.

W walce z powstańcami kaukazkimi G. P. U. stosuje gazy trujące. W ten sposób zniszczono oddział powstańców w Azerbejdżanie. Gazy trujące wyrządziły wielkie szkody spokojnej ludności, gdyż zniszczyły całe stada owiec, znajdujące się na łąkach górskich.

Pułki w Sowietach buntują się. Pułk G. P. U., stacjonowany na granicy sowiecko-tureckiej, musiano pod silną eskortą przenieść do Turkiestanu, z powodu ustawicznych buntów i częstych dezercyj do Turcji.

Między Stalinem a Kalininem wynikł zatarg. Kalinin wypowiedział się przeciw przymusowej kollektywizacji w rolnictwie i domagał się zmiany kierunku polityki. Stalin żądania te odrzucił.

Złoto do Niemiec. Do Niemiec przewieziono z Sowietów przez Łotwę siódmy transport złota o wadze 5.000 kg.

Położenie komun rolnych jest rozpaczliwe. Brak zupełny żywego i martwego inwentarza uniemożliwia dokonanie zasiewów. Wskutek braku paszy konie masowo padają, a dostarczane komunom traktory są przeważnie niezdatne do użytku.

W walce z upadkiem kolejnictwa. Rząd sowiecki wprowadził ograniczenia w przewożeniu pasażerów. Bez specjalnego pozwolenia na przejazd nie wolno pasażerom sprzedawać biletów. Ograniczenie takie istniało na początku rewolucji, lecz w styczniu 1922 r. zostało zniesione.

AMERYKA

Prezydent Hoover przeciwstawia się kategorycznie tendencji obniżki płac w niektórych gałęziach przemysłu. Utrzymuje on, że jeżeli się uda jeszcze przez 2 miesiące utrzymać płace na obecnym poziomie, kryzys minie.

CZECHOSŁOWACJA

Ujawniono działalność niewiadomej stacji radjowej. Nadaje ona agitacyjne komunikaty komunistyczne w językach czeskim, niemieckim i węgierskim oraz przeprowadza rozmowy z Moskwą.

WŁOCHY

W Medjolanie spadł d. 20 kwietnia śnieg. Wyrządził on znaczne szkody w ś r ó d kwitnących drzew i ogrodów.

Esbe

MEMORJAŁ ZW. ZAW. LEŚNIKÓW DO PANA MINISTRA ROLNICTWA

Prezes Zw. Zaw. Leśników Prof. Inż. A. Schwarz złożył Panu Ministrowi Rolnictwa memorjał w sprawie nowelizacji rozporządzenia Pana Prezydenta o zagospodarowaniu lasów, niestanowiących własności Państwa z dn. 24.VI 1927 roku oraz ustawy o wykonaniu reformy rolnej z dn. 28.XII 1925 r.

Znowelizowane podług tego memorjału ustawy względnie nowe rozporządzenia unormowałyby przedewszystkiem uprawnienia osób do wykonywania zawodu leśnego. Z mocy ustawy o wykonywaniu zawodu leśnego, prawo wykonania samodzielnie prac techniczno-leśnych, w szczególności sporządzania planów gospodarstwa leśnego, oraz nadzoru techniczno - gospodarczego przysługiwałoby wyłącznie leśnikom z wyższem wykształceniem, posiadającym przepisaną praktykę. W związku z wykonywaniem zawodu leśnego wykonawczy personel leśny powinien mieć możliwość uzyskania odpowiednich kwalifikacyj zawodowych. W tym celu konieczna byłaby rozbudowa niższego szkolnictwa leśnego, niezależnie od istniejących szkół leśnych dla kandydatów do służby państw. względnie ustanowienie egzaminów dla eksternów lub egzaminów wojewódzkich na wzór egzaminów lwowskich.

Pozatem w memorjale tym Związek Leśników domaga się nałożenia ustawowego obowiązku na właścicieli lasów, którzy nie posiadają wykształcenia leśnego, utrzymywania wykwalifikowanych leśników,



Bandera polska na okręcie „Kopernik" w Gdańsku z wyrżniętym przez napastników krzyżem hitlerowskim

względnie poddania gospodarstw leśnych pod fachowy nadzór inspekcyjny. Wymagany poziom wykształcenia leśników byłby uzależniony od obszaru majątku leśnego.

W dalszym ciągu memorjał porusza sprawę wykonywania kontroli gospodarki leśnej w lasach prywatnych, domagając się przy opinjowaniu planów gospodarstw leśnych i wniosków właściciela, udziału prócz samego właściciela jego prawnych i fachowych doradców.

Parcelacja lasów ze zmianą lub bez rodzaju użytkowania winna być uzależniona wyłącznie od zgody Władz Ochrony Lasów.

Z NADLEŚNICTWA PANKI



Pracownicy Nadleśnictwa Panki

Ostatnio pracownicy Nadleśnictwa Panki pożegnali przechodzącego do N-ctwa Brzeziny, Nadlesniczego Pana Franciszka Grychowskiego i jego małżonkę.

P. Franciszek Grychowski objął Nadleśnictwo Panki przed ośmiu laty w niedługim czasie po jego utworzeniu i jemu to przypadł w udziale trud zorganizowania nowej placówki. Wiele też gorliwej pracy i energji poświęcił wykonaniu włożonego na niego obowiązku, pracując zawsze z dbałością o dobro powierzonych mu lasów i interesów Skarbu Państwa. Pełen zapału do wszelkich poczynań przykładem swoim pociągał i zachęcał podwładnych i w N-ctwie Panki stworzył zorganizowaną i doskonale funkcjonującą jednostkę administracyjną.

Jako przełożony taktem i dobrocią zjednał sobie miłość współpracowników, wyrazem której było serdeczne i pełne żalu pożegnanie.

B. Rawicz

ZASŁUŻONY PRACOWNIK

Min. rolnictwa dr. Janta Połczyński przyjął w dniu 28 marca na specjalnej audjencji Inspektora Lasów Państwowych p. Ignacego Sobertina, który po 53 latach służby zawodowej na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku. Inspektor Sobertin po ukończeniu Instytutu Rolniczego w Puławach rozpoczął pracę w leśnictwie jeszcze w państwowej służbie rosyjskiej, następnie w lasach prywatnych, a wreszcie od roku 1918 w służbie państwowej. Obecnie zakończył tę służbę jako inspektor w Warszawskiej Dyrekcji Lasów Państwowych z miejscem urzędowania w Częstochowie. P. Minister wyraził p. Sobertinowi słowa uznania za długoletnią pracę.

Pracownicy Dyrekcji L. P. i Nadleśnictw pomni tych zasług, jakie czcigodny Jubilat położył dla dobra lasów polskich oraz mając na uwadze znaną jego koleżeńskość i wybitne zalety charakteru wyłonili z pośród siebie komitet, który zajął się urządzeniem uroczystego pożegnania. Pożegnanie odbyło się dnia 28 marca w sali konferencyjnej Dyrekcji L. P.

W części oficjalnej w imieniu administracji L. P. wobec licznie zebranych gości p. dyrektor Adam Loret zwrócił się do p. Insp. Sobertina z następującemi słowami:

Czcigodny Panie Inspektorze,
Szanowni Państwo!

Wygłaszanie przemówień nie leży w zakresie moich zamiłowań, mówiąc poprostu niebardzo się do tego nadaję i dlatego też czynię to tylko w wyjątkowych wypadkach.

Jeżeli więc dzisiaj zabieram głos, to dlatego, że powód który nas tu zgromadził, zasługuje właśnie na wyjątkowe uwzględnienie. Proszę Państwa, my wszyscy wiemy co to jest praca, znamy pracę, umiemy pracować, każdy nasz rok jest pełny tej pracy aż po brzegi. I pomyślmy teraz, że Pan Inspektor Sobertin takich lat pracy ma za sobą 52. 52 lata wysiłku nerwów i woli, natężenia myśli i uwagi i to w warunkach niełatwych, a nawet — jeżeli idzie o ostatnie dziesięciolecie — wyjątkowo ciężkich i trudnych. Bo w tym czasie polska administracja Lasów Państwowych musiała się organizować od podstaw, musiała stwarzać dla swej pracy właściwe ramy, metody i zasady; wielu pracowników administracji Lasów Państwowych stanęło w obliczu zagadnień nowych metod nieznanych, bądź przez nich poprzednio niestosowanych, które jednak trzeba było poznać, zrozumieć, przekonać się do nich i w życie je wprowadzić, może czasem wbrew pewności dotychczasowego doświadczenia.

Pan Inspektor Sobertin mimo, że szron już bielił Mu skronie, gdy swą pracę w odrodzonej Polsce zaczynał, nietylko umiał stanąć na wysokości trudnego zadania, ale nawet odrazu wysunął się do szeregów czołowych zarówno umiejętnością dostosowania się do nowych form pracy, jak energją i sprężystością działania. Był w Jego pracy rozmach, którym umiał On natchnąć podwładnych sobie pracowników, była tężyzna, była młodość. Jak On to zrobił, że w długiej pracy swego życia tę wielką swą żywotność, która nie jest niczem innem jak tylko młodością duszy — zachował — to jest Jego tajemnicą, z której, być może, zechce nam się zwierzyć, myślę jednak, że w pewnej mierze tajemnicę tę odgaduję. Umiłowanie pracy, szlachetny entuzjazm dla wszelkiego wysiłku, zmierzającego do podtrzymania tego co dobre, lub do zamiany na lepsze, spełnianie obowiązku dla niego samego, dlatego że tak czynić trzeba... oto te elementy, które Ci pozwoliły, Panie Inspektorze na zachowanie młodości Twej duszy.

Z wielkim żalem puszczamy Cię ze swych szeregów, ale wiedz, że w sercach i w pamięci naszej zostaniesz na trwałe.

W imieniu Dyrekcji L. P. w Warszawie ustępującego Inspektora żegnał w podniosłych słowach p. Dyrektor W. Chwalibogowski.

Przy stole biesiadnym w imieniu Inspektorów przemawiał p. Insp. M. Nagabczyński, w imieniu pracowników Ministerstwa p. mecenas Czajkowski, a pracowników Inspekcji Częstochowskiej p. Nadleśniczy Małyszewicz.

Na zakończenie uroczystości p. Insp. T. Trzaskowski odśpiewał

solo i chór pod jego batutą wykonał kilka pieśni, nagrodzonych burzliwemi oklaskami.

PODZIĘKOWANIE

Wzruszony do głębi objawami uznania i sympatji, jakich doświadczyłem, opuszczając służbę państwową na stanowisku Inspektora Lasów, od swych Zwierzchników, Kolegów i Współtowarzyszy pracy, pragnę wyrazić tych kilka słów serdecznej wdzięczności, przedewszystkiem J. W. Panu Ministrowi Rolnictwa Janta - Połczyńskiemu, Naczelnemu Dyrektorowi Lasów Państwowych p. Adamowi Loretowi i Dyrektorowi Warszawskiej Dyrekcji L. P. p. Władysławowi Chwalibogowskiemu za podkreślenie zasług, jakie raczyli odnaleźć w mojej przeszło półwiekowej działalności na niwie leśnictwa.

Wielce Szanownym Pracowniczkom Warszawskiej Dyrekcji Lasów, J. W. Paniom: Wacławie Ludwikiewiczównie, Stefanji Trybulskiej, Janinie Bierzyńskiej, Halinie Modlińskiej, Helenie Turowskiej, Wandzie Rutkowskiej i Walerji Hęćkowej, oraz J. W. Panom: Naczelnikowi Rachuby Antoniemu Czarneckiemu, Naczelnemu Radcy Prawnemu Michałowi Czajkowskiemu. Inspektorom: Teodorowi Trzaskowskiemu, Marjanowi Nagabczyńskiemu, Wacławowi Biluchowskiemu, Józefowi Buczackiemu, Józefowi Zakrzewskiemu, Konstantemu Siwińskiemu, Intendentowi Marjanowi Jędrasikowi, dzięki składam za czynny udział w urządzeniu uczty pożegnalnej.

Dziękuję również najuprzejmiej tym, którzy raczyli w serdecznych słowach przemawiać do mnie podczas wspólnej wieczerzy, a mianowicie: P. P. Inspektorowi Marjanowi Nagabczyńskiemu, Naczelnemu Radcy Prawnemu Michałowi Czajkowskiemu i Nadleśniczemu Witoldowi Małyszewiczowi, oraz Inspektorowi Teodorowi Trzaskowskiemu, który swoim śpiewem, jak również zorganizowanym przez siebie chórem pracowniczek i pracowników Dyrekcji uprzyjemniał czas obecnym.

Wreszcie, nie chcąc nikogo pominąć, składam raz jeszcze z głębi serca podziękowanie wszystkim uczestnikom pożegnalnego zebrania i biesiady, zapewniając, że dzień 28 marca 1931 r. w którym doznałem tyle cennych wzruszeń, pozostawił mi najmilsze wspomnienie, niezatarte do końca życia.

Niezależnie od powyższego, powodując się nakazem serca, najserdeczniej dziękuję wszystkim Współpracownikom, powierzonej mi Inspekcji, którzy w dniu 15 marca r. b. raczyli mnie uczcić pożegnalną biesiadą pod przewodnictwem i w mieszkaniu p. Nadleśniczego N-ctwa Herby, W. Małyszewicza, przyczem nie szczędziła swych trudów i objawów gościnności Szanowna Jego Małżonka przy udziale Sekretarki p. Felicji Boguckiej. Tam też, zwrócone pod moim adresem przemówienia p. Nadleśniczego W. Małyszewicza, Leśniczych i PP. A. Gomoliszewskiego, E. Wiśniewskiego, T. Fiszera, Sekretarza N-ctwa Grodzisko, p. A. Gejslera, wreszcie Technika Leśnego, p. Tadeusza Zięciaka, pozostaną dla mnie nazawsze drogiem wspomnieniem, jako dowód dobrych, szczerych stosunków, panujących w Inspekcji.

Ignacy Sobertin
B. Inspektor Lasów

KOŁO LEŚNIKÓW STUDENTÓW SZKOŁY GŁÓWNEJ GOSP. WIEJSK.

Referat Praktyk K. L. Stud. S. G. G. W. w Warszawie zwraca się do właścicieli i zarządów lasów z prośbą o łaskawe nadsyłanie zgłoszeń na praktyki wakacyjne pod adresem: Warszawa, ul. Miodowa nr. 23.

ODCZYT RADJOWY Z DZIEDZINY LEŚNICTWA

Dnia 26.IV w Poznaniu wygłosił inż. Leon Ossowski odczyt radjowy na temat: „Walka z chrabąszczem w r. 31 na Pomorzu". Prelegent zaznajomił w referacie swoim radjosłuchaczy z biologją chrabąszcza, wyrządzonemi szkodami przez niego leśnictwu, rolnictwu i sadownictwu, pozatem podał miejscowości na Pomorzu, na których przypuszczalnie odbędzie się masowa rójka, oraz omówił sposoby zapobiegawcze klęsce i walki z nią.

Jako jedynie celowy środek tępienia chrabąszcza stosować będą Dyrekcje Lasów Państwowych w Toruniu i Bydgoszczy jak i gminy, na których terenach masowa rójka się odbędzie, zbieranie i niszczenie owadów, gdyż środki, chroniące glebę przed złożeniem w nią jaj, n. p. opryskiwanie mlekiem wapiennem lub cieczą paryską, są zbyt drogie i żmudne, wobec czego zabiegi te stosować można tylko na małych obszarach. W akcji zbierania i niszczenia owadów wezmą udział prócz personelu leśnego i robotników uczniowie szkół rolniczych i powszechnych.

OFIARY WIOSNY

Z powodu ciągłych chłodów i braku dostatecznej ilości pożywienia w kwietniu zaobserwowano na Kresach północno - wschodnich fakt masowego pomoru bocianów.

Na drodze do Żyrowic pod Słonimem znaleziono 10 nieżywych bocianów. Po kilka sztuk znaleziono również koło wsi Bobra Góra, Haniewicze i innych. Łąki i moczary na Kresach były do połowy kwietnia zamarznięte, co uniemożliwiło bocianom wyszukanie pożywienia.

OD ADMINISTRACJI

W związku z nadsyłanemi reklamacjami w sprawie dodatku „Niwy Leśnej", raz jeszcze zawiadamiamy, iż dodatek ten był pierwotnie przeznaczony tylko dla funkcjonarjuszów państwowych.

Począwszy od dn. 1 kwietnia b. r. będą go otrzymywać wszyscy nasi prenumeratorzy bez wyjątku. Uprzejmie prosimy naszych Czytelników, aby zwracali łaskawie baczniejszą uwagę na zawiadomienia, zamieszczane od Administracji i Redakcji, gdyż względy techniczne nie pozwalają na prowadzenie korespondencji osobistej w sprawach w piśmie już wyjaśnionych.

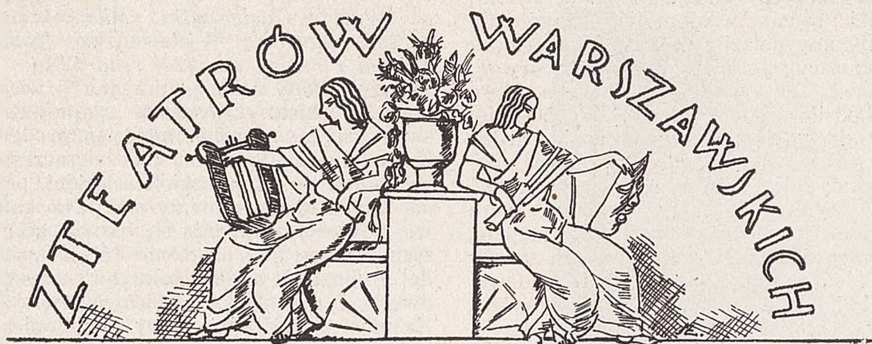
*

Dla uniknięcia pomyłek przy przesyłaniu gotówki pocztą lub przez P. K. O. upraszamy o łaskawe wyszczególnienie, na jaki cel wysłana kwota jest przeznaczona (ogłoszenia, prenumerata, ofiary i t. p.).

*

Podawaliśmy niejednokrotnie do wiadomości P. T. Prenumeratorów, iż obecnie obowiązuje opłata za prenumeratę zgóry. Niestety wielu abonentów zalega z opłatą od dnia 1 stycznia b. r. pomimo nadsyłanych z naszej strony blankietów nadawczych z wykazaniem należności.

Prosimy zatem zalegających, P. T. Abonentów, o rychłe uregulowanie należności, czem uchronią nas od przykrej konieczności przerwania dalszej wysyłki czasopism.



TEATR NARODOWY

„Dzień jego powrotu" sztuka w 3 aktach Zofji Nałkowskiej.

Dziwnym przypadkiem wystawienie tej sztuki o mordercy bez powodu zeszło się z wiadomościami o procesie przeciw „upiorowi z Düsseldorffu". Tu i tam, w Düsseldorfie naprawdę, na scenie Teatru Narodowego szczęściem tylko na niby, ginie szereg ludzi od ciosów patologicznego mordercy. Nasuwa się wniosek, że Kürten z Düsseldorffu, półinteligent, warjat jest jako morderca... lepszy, jeśli można tak się wyrazić, „lepiej napisany", od bohatera teatralnej sztuki. Działa konsekwentnie, ma plany światoburcze, w szaleństwie jego jest metoda, w czasie rozpraw odzywa się w nim sumienie. Tego wszystkiego w Ksawerym pani Nałkowskiej brak. Są tylko fakty. Fakty te swą rzeczywistością, istotną czy wymyśloną, nasuwają nieprzeliczone różnej natury refleksje i zagadnienia. W sztuce roi się od zagadnień psychologicznych, etycznych i socjalnych, dyskretnie przemyślanych lub sformułowanych w całej swej pełni, zawsze jednak traktowanych jakby przygodnie, nie rozwijanych dalej, nie dopowiedzianych do końca. Dzięki ważkim zaletom słowa słuchacz śledzi uważnie tok akcji, oczekuje rozwiązania, ale to nie następuje. Zagadnienia pozostają bez odpowiedzi. Zapewne, że życie nie daje odpowiedzi na wiele pytań, może na żadne. Jednak dzieło twórcze, dramat, bez nich niema artystycznej racji bytu. Nie wiemy powodów tego co się stało, nie znamy poprzednich ofiar Ksawerego, prócz marjonetkowej postaci amanta jego żony. Nie znamy okoliczności, któreby według jakiej takiej logiki dokonane czyny próbowały usprawiedliwić. Daleko, w cieniu, poza marginesem słów, kryje się rzekomo potężniejszy motyw: — wojna. Wojna zbudziła drzemiące w Ksawerym żądze i nastroiła go lekceważąco dla praw innych ludzi. To niejako jedyny powód i cała, uboga treść jego duszy.

Autorka ogłosiła w jednym z dzienników skomplikowany komentarz swego nowego utworu. Niestety, tak ten, jak i inne, ukryte w potoczystych djalogach sztuki, nie przekonują. Scena wieje chłodem.

„Dzień jego powrotu", mimo bogactwa zagadnień, uczuciowości, tajemniczego, tak właściwego talentowi Nałkowskiej, uroku niedomówień — zawiódł.

Artyści, Gromnicka, Lindorfówna, Chmielnicki, Węgrzyn i Łuszczewski, trafnie pod reżyserją dyr. Chaberskiego oddali niepokojącą atmosferę sztuki. Podkreślała tę atmosferę dekoracja Wincentego Drabika, wnętrze mieszkania, silnie, mistrzowsko.

Antoni Wysocki

TEATR MAŁY

„Droga do piekła". Komedjo-farsa Zygmunta Kaweckiego. Reżyserja Zb. Ziembińskiego. Dekoracje K. Frycza.

Trzy akty wesołego szaleństwa, beztroskiego humoru i ekscentrycznych sytuacyj. Można się uśmiać z pana literata de Vil'a, który posługuje się w życiu węchem, jakby jego prototypem nie była małpa lecz pies. Przyjechał na wakacje do starego dworku Jacka Poczort Kaszyckiego, któremu znów dwoi się w oczach bo nie może odróżnić dwóch panien przybyłych z miasta, Mię od Maji i Maję od Miji. Splot zabawnych intryg iście filmowy przebieg wydarzeń! W dworku zjawia się nagle ekscentryczna amerykanka, Wanda, narzeczona dzierżawcy dóbr sąsiednich, której fotografję, kupioną z wystawy gdzieś w Nicei ubóstwia właśnie pan literat. Nie znając wcale amerykańskiej Wandy, jednak zakochał się w niej po uszy, nazwał Pepinierą i traktuje ją w imaginacji jako nimfę swego serca i piorunochron przed zakusami innych kobiet. Naprężona sytuacja wyjaśnia się również arcykomicznie. Stary kawaler, ów Jacek Poczort, wybiera wreszcie za żonę jedną z panien z miasta, drugą, — Miję czy Maję, Maję czy Miję, — dzierżawca. Ekscentryczny literat i niemniej oryginalna amerykanka padają sobie w objęcia i kurtyna spada.

Dobrze uciec przed życiem i schować głowę w piasek jak struś, z myślą, że w ten sposób świat cały zniknie. Śmiech jest bogactwem, droższem od wiedzy i skarbów Salomona. Na tej zasadzie trzyma się wydziwiona struktura komedji, dając werwę i temperament groteski daleko od wszelkich prawdopodobieństw. Takie całopalne zapomnienie się lubi Warszawka, niech jej zatem służy. Farsie można rokować powodzenie.

Trzeba do tego dodać, że kapitalnym de Vil'em był niezrównany w wesołych szaleństwach Maszyński, a jego Pepinierą — p. Romanówna. Świetną tę artystkę teatrów szyfmanowskich widzimy w coraz to innej, nowej roli, z której zawsze wywiązuje się celująco. Role jej w tym sezonie to pewny patent na gwiazdę Warszawy i zapewnienie długotrwałego kulminowania na przyszłość. Prócz Poczorta — Fritschego, osobną wzmianką uraczyć należy ekonoma Tartyńskiego, którego w całej okazałości tuszy i swojskiego humoru odtworzył p. Małkowski.

Janusz Stępowski

TEATR POLSKI

„Król teatru", komedja w 3-ch aktach G. S. Kaufmana. Przekł. Z. Kleszczyńskiego. Reżyserował K. Borowski.

W krainie dolara teatr stał się imprezą czysto dochodową, gałęzią przemysłu dla której doraźnego eksploatowania zawiązują się spółki, jakby szło o każdy inny interes handlowy. Nie brak tu wielkich przedsiębiorców, jak i pokątnych aferzystów, znęconych możliwościami dużych zysków przy niemniejszym ryzyku. Stosunki, jakie się wytworzyły przy tej komercjalizacji teatru posłużyły Kaufmanowi za temat komedji.

Lehman i Mac Clure zawiązali taką spółkę teatralną. Mają już w próbach sztukę, a raczej sztuczydło jakieś, przerobione bezprawnie z noweli, pełne absurdów, od których włosy stają dęba na głowie. Brak tylko pieniędzy na wystawienie. Jak z nieba spada im skromny, naiwny, prowincjonalny młodzieniec, wielki miłośnik teatru, który niedawno otrzymał w spadku dwadzieścia parę tysięcy dolarów i radby umieścić je w jakimś intratnym interesie. Otumaniony nadzwyczajnemi widokami, jakie przed nim roztaczają obydwaj wspólnicy, a jeszcze bardziej przynęcony wdzięczną buzią ich sekretarki, Jones — tak się zwie ów młodzian — kupuje za dwadzieścia tysięcy 49% udziału w spółce. Premjera grana amerykańskim zwyczajem na prowincji wróży sztuce zupełną klapę. Jones, traktowany dotąd przez wspólników, jak popychadło, buntuje się nagle i odkupuje od nich sztukę. Szczęśliwym trafem zarządzający hotelem w którym mieszka, jest takim samym niedoświadczonym entuzjastą teatru jakim on był poprzednio. Nowy wspólnik (tylko w 33%) umożliwia Jonesowi spłatę Lehmana. Po urzeróbkach sztuka zdobywa niesłychane powodzenie. Jones sprzedaje ją za sto tysięcy dawnej spółce w sam czas, by uniknąć procesu o plagiat. Wycofuje się z ryzykownych spraw teatralnych, a wraz z nim opuszcza przedsiębiorstwo sekretarka w niedługiej przyszłości pani Jonesowa.

Sztuka błaha. Akt pierwszy dłuży się niepomiernie; w drugim, cały wątły komizm opiera się jedynie na dosadnej gwarze teatralnej impresarjów, pieczołowicie uwzględnionej przez tłumacza. Dopiero w ostatnim akcie tempo się ożywia i mamy kilka, choć zużytych już sytuacyj komicznych.

Aktorzy, jak umieli tak dawali sobie radę z tą słabizną. Niektórzy nawet bardzo dobrze, jak Wesołowski, Samborski i coraz bardziej wyrabiająca się Lubieńska, która dała przemiłą kreację sekretarki. Naogół trudno było wybrnąć z banalności typów stworzonych przez Kaufmana.

MORSKIE OKO

„Podróż na księżyc", rewja w 32-ch obrazach. W obecnym sezonie „Morskie Oko" każdym programem, można powiedzieć, pobija rekord poprzedniego. Tym razem wprowadziło udatną innowację. Związało pojedyńcze produkcje w jedną całość wyprawy Lopka na Księżyc. W poszukiwaniu kapitałów na zrealizowanie rakietowej ekspedycji w wszechświat niezrównany Łopek (Krukowski) z uroczą Karlińską przewędrowują spory szmat starej ziemi. Widzimy ich w Rosji, Paryżu, Algierze, Japonji, Ameryce, wreszcie na srebrnym globie. Z chwilą jednak, gdy Lopek proponuje księżycowym stworom wprowadzenie naszych ziemskich urządzeń, para podróżników zostaje bezceremonjalnie odtransportowana na ziemię przy pomocy spadochronu. Lądują szczęśliwie w kochanej Warszawce, która stroi się na ich przyjęcie w wiosenne narcyzy.

W poszczególnych epizodach tej peregrynacji występują: zawsze pełna temperamentu Zula, niezrównane tancerki Ela Antoszówna i Ina Ney, Olsza, Żabczyński, Roland i in.

Całość skonstruowana zręcznie, urozmaicona świetnemi ewolucjami Woycieszki (aeroplan) i doskonałemi pomysłami inscenizacyjnemi. Dopiero przy końcu przedstawienia ubawiony widz orjentuje się, że brak takich filarów „Morskiego Oka" jak nawskroś „warsiawski" kawalarz Walter i nasz polski Chevalier—Bodo. A przecież zdawałoby się, że nie sposób tak ułożyć program, żebyśmy już po kilku pierwszych numerach nie zaczęli tęsknić za jednym, lub drugim.

Stefan Essmanowski



Józef Kisielewski: „Światła w mroku". Nakładem T-wa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

Pięćdziesiąt lat żmudnej pracy T-wa Czytelni Ludowych, długi okres zmagania się pod zaborem pruskim z niewolą i wywalczania terenu dla oświaty oraz kultury na zachodnich ziemiach Polski opisał i zobrazował autor w mocnej książce o doniosłej wartości.

Łapa pruska, która ciążyła na Wielkopolsce i Pomorzu dławiła wszelką wolność narodowego życia. Nie wolno było nawet myśleć, a cóż dopiero pisać prawdę. Tem tłomaczyć należy, że nie posiadamy dotąd spisanych dziejów Polski pod zaborem pruskim ani monografji o tamtejszej działalności oświatowej. Źródłami stały się dla badaczy tej epoki jedynie pamiętniki, rozrzucone materjały archiwalne i roczniki prasy oraz tradycja. Kisielewski dokonał jeden z pierwszych wyłomu w tym murze nieświadomości i z mroku wyprowadził na jasne światło wielki szmat wiadomości, długoletnią działalność jednej z najbardziej czynnych organizacyj polskich w czasach niewoli, dorobek T-wa Czytelni Ludowych, które obchodziło w 1930 r. jubileusz 50-lecia. Z trudnego zadania wywiązał się bardzo pracowicie, sięgając do dna aktów niemieckiej policji i nieznanych archiwaljów, oraz zestawiając fakty obrazami, które w oczach Czytelnika urastają w krzepkie, żywe rozdziały. Poznajemy w ten sposób tło historyczne T-wa Czytelni Ludowej od 1880 r., żywotność bibljotek i wykładów, ruchliwość Uniwersytetów Ludowych i zaznajamiamy się bliżej z szeregiem postaci ludzi zasłużonych.

Niema tu miejsca na wyczerpujące omówienie wartości dzieła, któremu za trud i sukces należy się szczegółowa ocena. Wystarczy, że zwrócimy na nie uwagę ludzi nauki, historyków.

Wspomnijmy, że studjum wydane pod względem graficznym bez zarzutu zawiera dużo zdjęć fotograficznych i posiada prawdziwie jubileuszową szatę zewnętrzną.

Marszałek Petain: „Bitwa pod Verdun". Przełożył mjr. dypl. E. Quirini. Wydawnictwo Wojsk. Instytutu Naukowo-Wyd. w Warszawie; cena w brosz. 5,80 zł., w opr. 9,50 zł.

Verdun odegrało wielką rolę podczas ostatniej wojny światowej na zachodnim froncie. Krwawemi literami zapisały się nazwiska jego fortów Moulainville, de Vaux, Douamont, Thiaumont, Souville, Talou i bohaterskiego wzgórza 304. Francuzi w ciągu 140 dni bitwy stracili 6,563 oficerów i 270.000 szeregowych, Niemcy drugie tyle. W potopie krwi, w lawinie żelaza i chaosie detonacji od której żołnierz głuchnął i konał z ran lub przemęczenia nerwowego oparła się jednak II armja francuska niespotykanej dotąd w dziejach wojen sile natarcia V armji niemieckiej Kronprinza. Dość wspomnieć, że zużycie niemieckich materjałów wybuchowych dosięgało dziennie oszałamiającej cyfry 150.000 strzałów to znaczy 21 miljonów w ciągu 140 dni bitwy. Francuzi w odpowiedzi posłali 20.100.000 pocisków, jak podaje oficjalny komunikat Kwatery Głównej. Wprost niechce się dziś wierzyć tym oszałamiającym zestawieniom liczb w których zawarła się tajemnica cichego obecnie choć olbrzymiego cmentarzyska poległych pod Verdun.

Gigantyczne te boje są treścią ciekawej książki marszałka Petain'a. Rzecz posiada niezaprzeczone walory literackie, tchnie niezłomną wolą zwycięstwa dowódcy, składa hołd żołnierzom, których bohaterstwa niejednokrotnie przytacza, a zarazem stanowi gruntowne studjum historyczne, dostępnie napisane i przejrzystemi mapami zaopatrzone.

Dla nas, Polaków, dzieło marsz. Petain'a jest tem droższe, że wielki wódz opisując w przedmowie dni walki i obrony Verdun, porównuje ich znaczenie ze złamaniem nawały bolszewickiej pod Warszawą w 1920 roku. Lecz nie tylko to. Wiemy ilu Polaków legło pod Verdunem w oddziałach francuskich i niestety, w hełmach niemieckich.

Oby Verdun było ostatniem przykładem strasznych okrucieństw wojny! I czy tak będzie?...

Wacław Gąsiorowski: „Miłość królewicza", powieść; Wydawnictwo Domu Książki Polskiej, str. 424; cena 12 zł.

Znakomity autor „Huraganu" i wielu powieści historycznych w najnowszej swej książce opisuje młodzieńcze lata Kazimierza Pułaskiego i jego nieszczęśliwą miłość do Franciszki Krasińskiej, pełną szlachetnego romantyzmu. Na kanwie powieściowej snują się barwne sceny tych czasów, gdy na tronie Polski zasiadał August III śród przepychu saskiego dworu i dumnych polskich magnatów. Kazimierz Pułaski oddany pod opiekę królewską został paziem królewicza Karola, a wkrótce jego sekretarzem. Tragiczny dla serca bohatera splot zagadnień dziejowych i wydarzeń, których jest świadkiem, każe mu na razie patrzeć z bierną rozpaczą na anarchję w kraju, panoszenie się rozrzutnej szlachty i partyjnictwo, prowadzące państwo do chaosu podczas gdy Prusy z Moskwą knują już rozbiór Polski i pierwsze wojska rosyjskie wkraczają do ojczyzny. Powiększa jego rozpacz ślub ukochanej Franciszki Krasińskiej z królewiczem Karolem. Te wszystkie jednak okoliczności hartują i kształtują duszę dzielnego młodzieńca, który kiedyś po latach zabłyśnie jako sławny konfederat barski i zgaśnie w glorji, jako zwycięzca z pod Sawanah.

Gustaw Morcinek: „Byli dwaj bracia", powieść. Wydawnictwo Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu; cena 5 zł.

Autor jest bardzo utalentowanym, młodym, a już dobrze znanym pisarzem regjonalnym na Górnym Śląsku. Powieść jego „Serce za tamą" utrwaliła jego nazwisko w literaturze. Tym razem napisał rzecz obyczajową z życia „pierunów" i „gaździnek" śląskich, żyjących w tłumie górników w Karwinie. W podanym obrazie scen rodzajowych znajdziemy prawdę żywą, podaną realnie oraz wiele rozmyślań i momentów uczuciowych, — wszak Morcinek jest znawcą G. Śląska, rodowitym Ślązakiem, a zarazem niemałym artystą. Powieść o dwóch braciach przypomina nieco biblijną opowieść o Kainie i Ablu. Popularne ujęcie treści, ciekawy styl, którego warto poznać i tendencje wychowawcze, znamionujące myśl przewodnią, przeznaczają pierwsze miejsce tej nowej książce Morcinka w bibljotekach popularnych.

Paweł Krzowski: „Kantorbery Tymowski", studjum historyczne; Nakładem Księgarni F. Hoesicka w Warszawie; cena 3 zł.

Jest to ciekawy rozdział z obszernej monografji, mającej się niebawem ukazać, przedstawiający postać Tymowskiego poety legjonisty, autora „Dumań Wieśniaka" na tle powstania listopadowego kiedy to jako poseł na Sejm 1830 - 31 r. walczył o uwłaszczenie włościan w dobrach narodowych. Akcja jego, niestety, podówczas nie doszła do skutku, za wielu było panów posłów, ziemskich obszarników. Reforma agrarna mogła podkopać ich majątek. Oto jeszcze jeden przyczynek, oświatlający powody upadku powstania w 1831 r. Na wydrukowanie całości pracy Krzowskiego oczekujemy z zainteresowaniem.

js

PRZEGLĄD PRASY

„R o l n i k E k o n o m i s t a", w nr. 7 i 8 (dn. 1 i 15 kwietnia) zamieścił dwa interesujące artykuły p. t. „Opłacalność produkcji leśnej" i „Formy finansowania produkcji leśnej" pióra inż. Jana Miechowicza. Są to streszczenia referatu autora o wytycznych pracach ekonomicznych Wydz. Leśnictwa Warszawskiej Izby Roln., wygłoszonego na posiedzeniu tamt. komisji w lutym b. r. — W n-rze kwietniowym „L a s u P o l s k i e g o" zwracają uwagę Czytelnika artykuły o podłożu naukowem jak: „O właściwościach gospodarczo-ruchowych sieci komunikacyjnych leśnych" prof. inż. dr. W. Wierzbickiego, „Zagadnienie wydatku pracy na przecieranie w traku pionowym" inż. R. Zielińskiego, „Choroby i szkodniki daglezji" J. Kloski, „Reforma taryf kolejowych" inż. S. Ihnatowicza oraz ogólne sprawozdanie z prac gospodarczych Wydz. Leśnictwa Warsz. Izby Rolniczej, wspomnianego powyżej autora inż. J. Miechowicza. Pozatem numer „Lasu Polskiego" uzupełniają jak zwykle bogate i obficie zaopatrzone działy „Echa z zagranicy", „Przegląd bibljograficzny", „Z praktyki leśnej" i „Kronika". — Równie poważny organ, służący jednak wyłącznie sprawom przemysłu i handlu drzewnego „D r z e w o P o l s k i e" — zawiera w nr. 4 szereg artykułów o statystycznej wartości. Interesujące zestawienia wywozu z Polski podaje P. Salmonowicz p. t. „Handel zagraniczny drewnem w I kwartale 1931 r.". O roli państw bałtyckich na międzynarodowym rynku drzewa pisze L. Przygoda. Jednocześnie zeszyt przynosi szczegółowe wiadomości z przemysłowych rynków drzewnych w Niemczech, we Francji i w Sowietach. Wymienić należy również dwa artykuły, które niewątpliwie zajmą naszych leśników „Wpływ pory wyrębu na właściwość drewna" oraz „Trwałość podkładu kolejowego bukowego" prof. inż. C. Kochanowskiego gdzie autor podaje wyniki doświadczeń próbnych, przeprowadzonych z polecenia Min. Komunikacji. — Pokrewny organ „R y n e k D r z e w n y", wychodzący dwa razy tygodniowo, posiada zawsze żywą kronikę, urzędowe notowania drzewnej giełdy, tabele cen i ogłoszenia sprzedaży drzewnych materjałów. W nr. 28 w dziale „Z techniki drzewnej" znajdujemy pożyteczne wskazania jakie stosować zabiegi przy krzywem rżnięciu traków. — Poznański „P r z e g l ą d L e ś n i c z y" drukuje m. in. pracę autorów L. Doboszyńskiego i L. Mroczkiewicza o roli osiki i brzozy przy odnawianiu się drzewostanów świerkowych i świerkowo-bukowych. Aktualnym na wiosnę jest artykuł J. R. Barczyńskiego p. t. „W jakim celu i jak w najprostszy sposób zbadać zdolność kiełkowania nasion". W dziale łowiectwa wyróżnia się artykuł inż. B. Przybylskiego „O ocenie wieńców jeleni, rosoch danieli i porostków rogaczy metodą Biegera, Lotzego i Wilda". — W nr. 1 lwowskiego „S y l w a n u" J. Paczoski dzieli się z Czytelnikami cennemi wrażeniami z podróży botanicznej po Bułgarji. Myśli o płodozmiennem gospodarstwie w lesie zestawia w tablicach i opisuje K. Suchecki. Wymienić tu również należy badania nad polskim modrzewiem S. Tyszkiewicza, naukowe nowe metody pomiaru wysokości drzew i drzewostanów podane przez dr. inż. J. Grochowskiego, artykuł inż. T. Gajewskiego o buku, występującym w lasach podolskich fundacji im. hr. Baworowskiego i przedruk odczytu inż. J. Kosiny, wygłoszonego na posiedzeniu Pol. Tow. Leśnego we Lwowie na temat szkód, zrządzonych przez mrozy w zimie 1928/29 r. w drzewostanach bukowych i jodłowych w dorzeczu Sanu. — W prasie rolniczej, a mianowicie w „R o l n i k u" nr. 16 (19.IV) ukazał się artykuł p. t. „Problem doboru nasion leśnych", przekład z nader aktualnej pracy, zamieszczonej ostatnio w czasopiśmie „Revue Internationale d'Agriculture", wydawanem przez Międz. Instyt. Roln. w Rzymie. Artykuł poleca używanie nasion leśnych, krajowych, gdyż sprowadzane z zagranicy zawodzą z powodu odmiennych warunków klimatycznych. — Nakoniec wyróżnić należy piękny artykuł dr. W. Goetla o Parkach Narodowych w Polsce, wydrukowany w miesięczniku „F e d e r a c j a" (nr. 1 i 2) gdzie autor, omawiając idee ochrony przyrody i opisując gospodarcze znaczenie rezerwatów wita z radością wspólną pracę narodów słowiańskich nad tworzeniem Parków Narodowych. W nr. 3 w tymże miesięczniku ukazał się również artykuł, poświęcony Lasom Państwowym w Polsce, zawierający ogólne wiadomości z dziedziny gospodarki leśnej. Miłośnicy przyrody z przyjemnością mogą przeczytać artykuł p. t. „Instynkt u ptaków przelotnych", zamieszczony w „W i a r u s i e" w n-rze 14. *Esjot*



Kazimierz Lasocki, pinx. *Cisza po burzy*

POLONISTA

Czasopismo poświęcone sprawom nauczania języka polskiego w szkołach powszechnych, średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz zakładach kształcenia nauczycieli.

W trzecim zeszycie marzec — kwiecień, dział dydaktyczny zawiera m. in. artykuł J. Grodeckiego „Program i nauczanie języka polskiego w szkole średniej". Dział informacyjno-literacki przynosi artykuł J. Grycza o Bibljotece Narodowej, przegląd najnowszych powieści (L. Pomirowski), recenzję literatury Feldmana w nowem opracowaniu St. Kołaczkowskiego (Z. Ciechanowska), korespondencje literackie ze Lwowa (K. Brończyk) i Poznania (St. Papée), artykuł o literaturze w radjo (St. Essmanowski) oraz ocenę ostatniego rocznika „Pamiętnika Warszawskiego" i „Pamiętnika Literackiego". Cena zeszytu zł. 2, prenumerata roczna zł. 9, półroczna zł. 5. Adres Redakcji: Warszawa, Leszno 73, V p.



Bronisław Kowalewski, pinx. *Obłok*

LEONARD CHOCIŁOWSKI



CMENTARZ NA SKWERZE

2) *(Dokończenie)* *Ilustrował F. Ciechomski*

Ale nagle zacichły, zatrzymały się jak wryte, na widok twarzy ukochanego człowieka. Ujrzały drogie rysy, wykrzywione grymasem cierpienia, trupio blade, zarośnięte, posiniaczone.

Powieki rannego drgnęły, rozwarły się zwolna. Oślepione blaskiem oczy zaniewidziały zrazu, a w chwilę później chłonęły już stęsknionem, uśmiechniętem wejrzeniem drogie, załzawione z żałości oblicza.

— Nie wiedziałem, że to brat pani, choć tyle mi pani o nim mówiła, panno Janko. Dzieńdobry! — odezwał się nagle jeden z przybyłych, występując z grupy żołnierzy. Przewodniczył tej grupie i miał na rękawie opaskę czerwonego krzyża.

Zdumiona dziewczyna spojrzała na mówiącego i odrazu poznała w nim sympatycznego pana Jurka — studenta medycyny, z którym grywała przed rokiem w teatrze amatorskim.

Dzień dobry, panie Jurku! — zawołała uradowana — skąd się pan wziął w tem mieście? — O, cóż to za szczęśliwy zbieg okoliczności!

— Mamo, Haneczko! — to przecież ten sam pan Jurek, którego widywałyście ze mną na scenie.

— Wszystko zaraz paniom opowiem — odrzekł, przedstawiając się, młodzieniec, — tymczasem zajmę się rannym i odeślę żołnierzy.

Po pewnym czasie Rylski leżał już w miękkiem, wygodnem łóżku, śledząc rozradowanemi oczami ruchy krzątających się niewiast. Niebawem pan Jurek rozpoczął opowiadanie.

— Najważniejsze jest to, że stan pana Rylskiego nie budzi obaw. Brata pani, omdlałego i przywiązanego do drzewa, znalazł zabłąkany przypadkowo na miejsce straceń patrol naszego pułku. Przywieźli go natychmiast do ambulansu polowego, w którym pomagam lekarzowi. Pan Rylski ma nadzwyczajne szczęście, gdyż tylko kożuch podziurawiony był w kilku miejscach kulami, a jedyna rana postrzałowa prawego boku okazała się powierzchowną i niezagrażającą życiu. Bardziej przykre i boleśniejsze są poparzenia kończyn, które będą wymagały dłuższej kuracji. Opatrzył je znakomicie chirurg pułkowy, zapowiadając rychłe wyzdrowienie i zlecając mnie odstawienie rannego do domu. Oto i wszystko...

— Ale jakim cudem panowie tu przybyli i co się dzieje teraz z miastem?

— Od kilku już tygodni w tutejszym garnizonie nurtowały idee wyzwoleńcze. Zawczasu zorjentowane władze wysłały w drodze karnej kilka najbardziej rozagitowanych pułków na prowincję. Tam jednak rokosz zamiast zaniknąć — wzmógł się, pułki porozumiały się z „białymi" i pod wodzą pułkownika Strekopytowa ruszyły na miasto. Traf chciał, że krytycznego wieczoru przyłapano w mieście wysłanego na zwiady strzelca. Przypieczony ogniem, wyznał wszystko o planowanym zamachu. Władze zarządziły ostre pogotowie, i nie będąc zupełnie pewne skoszarowanego w mieście wojska, wysłały na stłumienie buntu najwierniejsze swe pułki. Mimo posuwania się w absolutnej ciszy, zostały one wczas dostrzeżone i zdziesiątkowane przez nas ogniem artylerji. Działo się to prawie już pod samem miastem, wskutek czego znalazło się ono w sferze bardzo intensywnego ognia.

Po krótkiej walce na ulicach miasta, garnizon się poddał i tylko grupa najwybitniejszych przedstawicieli władzy, wspierana przez najemnych Chińczyków, broniła się przez czas dłuższy, osaczona w hotelu „Savoy". Wkrótce jednak ulegli przeważającej sile i dostali się w ręce zwycięzców. Są obecnie osadzeni pod silną strażą w wagonach na dworcu kolejowym, oczekując na sąd doraźny. Władza więc obecnie jest w rękach ludzi, propagujących obalenie panującego tu krwawego regim'u. Spodziewamy się jednak odwetu i kto wie, czy za tydzień lub dwa nie będziemy musieli stąd ustąpić. Oto wszystko. A teraz muszę iść do ambulansu.

— Jakto i nie odwiedzi pan nas już więcej? — zawołały chórem niewiasty — winniśmy panu tyle wdzięczności!

— Owszem, przyjdę tu jeszcze. Musicie państwo stąd jaknajśpieszniej wyjechać. Jeśli los pozwoli, spotkamy się tam, za kordonem. Tymczasem należy poczynić przygotowania do drogi. Postaram się o potrzebne dokumenty i samochód sanitarny.

*

Piękne, słoneczne dni i jasne w ciszę spowite noce, jakgdyby zżyły się teraz z miastem, zwolna nabierającem ozdrowieńczych rumieńców. Codzień — kojące, pomarańczowe barwy słońca, co noc — po brzegi wyiskrzona kopuła niebios syciły schorzałe, wylęknione życie krzepiącym spokojem, zabijały unoszące się jeszcze nad miastem zarazki zgrozy. Wszystko odżyło, otęczyło się radością ludzi, jakby nagle zbudzonych z okropnej, sennej zmory. Podobnie budzi się do życia wielki las o wiośnie. kiedy nabiera pożywnych soków,

otrząsa się z drętwoty, z lubością rozpręża zgięte konary drzew, przywalonych śnieżną okiścią.

Ale pewnego poranku nie ukazało się słońce. Nieprzenikniona powała chmur nawisła nisko nad miastem, przytłaczając je ciężkim brzmieniem.

Ziemia zszarzała, opowiła się posępnym welonem mgły, dzień wstawał ponury i niewesoły, jak ponurem i bezradosnem było dawne życie nieszczęsnych mieszkańców. I znów z kątów wychynęła trwoga i znów poczęły się rodzić niejasne, złowieszcze przeczucia.

Ciemno też było i ponuro w dużej poczekalni dworca kolejowego, gdzie tego właśnie dnia dopełniał się akt sprawiedliwości, akt straszliwej zemsty.

Odbywał się sąd doraźny nad pojmaną w „Savoy'u" elitą ciemięzców miasta — wczoraj silnych jeszcze i okrutnych,—dziś tchórzliwych i małodusznych, na klęczkach błagających o litość.

Nie brakło z pośród nich nikogo, nikt prawie nie zdołał umknąć z nieopatrznie zastawionej na siebie pułapki. Nie umknął też osławiony Fryd, ani prezes z przyjacielem swym Kolą, ani nawet powiernica jego Pesia, która w gronie dwudziestu czterech oskarżonych, była jedyną kobietą.

Narada trwała krótko, wyrok brzmiał jednomyślnie:

— Śmierć!

Egzekucję zarządzono na miejscu. Do wykonania wyroku sprowadzono wydartych szponom śmierci zrozpaczeńców, pałających żądzą krwawego odwetu za niezabliźnione jeszcze rany, za pohańbione kobiety, za śmierć ojców i braci.

Skazańców rozebrano do bielizny i na wstępie zmuszono defilować czas jakiś przed ustawionym na stole Frydem, przy akompanjamencie chórem odczytywanego afiszu z przed kilku dni:

...„rewję będę przyjmował ja".

Gdy sędziowie dość się już nasycili efektem tej sceny, wszystkich ustawiono w długim szeregu pod ścianą i, wywołując kolejno na środek sali, poddawano najwymyślniejszym, nieludzkim torturom.

Sala rozbrzmiała jękiem żywcem kaleczonych ludzi, wypełniła się płaczem, wyciem, skomleniem. Jęki przechodziły chwilami w straszliwy, rozchichotany krzyk śmiertelnej zgrozy, w jakieś niespotykane w naturze głosy, w opętańczy ryk świadomych śmierci, rozumem obdarzonych zwierząt. Dźwiękom tym wtórowało głośne rzężenie drgających w przedśmiertelnej agonji ciał.

Okropna, wyrafinowana wiwisekcja nie ustawała. Z zaciśniętemi zębami, z piętnem nieubłaganego okrucieństwa na fantycznie skupionych twarzach, dręczyli i mordowali swoje ofiary, straszni, krwią upojeni mściciele. Ręce ich pracowały, jak automaty — sprawnie i systematycznie, wolne od wpływu zamroczonego nienawiścią umysłu, niekrępowane głosem ścierpłego w zapamiętaniu serca. Trzeszczały miażdżone stawy, chropowatym zgrzytem skrzypiała wrzynająca się w kości piła, z sykiem wypływały z orbit żelazem wypalane oczy. Skóra ludzka — miękka i podatna, wysłana delikatną siecią wrażliwych nerwów, lśniła szkarłatem wyciętych deseni, znaków, gwiazd symbolicznych i liter.

Nagie, oskalpowane czaszki na skłutych tępemi nożami ciałach, bezzębne, młotem potłuczone szczęki, bestjalsko oszpecone twarze, posiekane dłonie i palce, — wszystko to wirowało przed oczami i nikło w krwawym oparze dzikiej, rozpętanej orgji, pełnej ohydy i zgrozy. Piła, młotek, nóż, gwoździe — zamieniły się w szaleńczych rękach człowieka na potworne narzędzia wyszukanych, morderczych katuszy.

Krwawiące, zmasakrowane trupy składano jeden na drugim w kącie sali, aż wkońcu urosła z nich bezkształtna, posoką opływająca sterta. Szczyt jej wieńczyły bielejące nagością zwłoki czarnookiej Pesi.

Oddana na pastwę żołdackiej chuci, młoda towarzyszka prezesa przechodziła z rąk do rąk, zanim skonała pod nożem i spoczęła na stosie, brocząc dwiema płaskiemi ranami na piersiach.

Chmurny, ponury dzień chylił się ku końcowi. Sala opustoszała, ziejąc grozą upiornego kąta i parowaniem lepkiej podłogi, upstrzonej mozaiką rozpryśniętego mózgu, obciętych uszu, nosów i kończyn.

Niewiarogodna w swem okrucieństwie pomsta była dokonana, a przerażający jej obraz utonął w zapadającym zmroku.

Wieczorem wszczął się ruch na ulicach miasta. Zbliżała się odsiecz, silna i pewna zwycięstwa. Słabe siły „białych" wycofywały się śpiesznie, bez walki. Znowu zagrały armaty, zaterkotały kulomioty, znowu przyszła noc, pełna niebezpieczeństw i lęku.

I chociaż minęła bez większych wstrząsów i szkód, lęk z pod strzech nie ustąpił, rósł z chwili na chwilę, potężniał w obliczu zbliżającego się jutra.

Równocześnie z „białymi", nocy tej opuszczała również miasto rodzina Rylskich. Młody medyk dotrzymał obietnicy i przybył w ostatniej chwili z papierami i samochodem. Skrzętnie pomagał paniom w ulokowaniu chorego, opisując pokrótce dzieje ostatnich dni i okropną masakrę na dworcu. Do głębi oburzony, nie taił swej pogardy dla ludzi, z którymi sprzęgło go nieubłagane życie.

— Nie trzeba im się dziwić — zakonkludował Rylski. — Zemsta „białych", która pana przeraża, jest właściwie niczem w porównaniu z okrucieństwem „czerwonych". Dali jedynie dowód, że są ich godnymi uczniami. Zresztą pamiętajmy, że to tylko — Wschód. Od Zachodu dzieli jeszcze dziś tych ludzi nieprzenikniony mur. Jestem panu nieskończenie wdzięczny, że dopomaga mi pan mur ten nazawsze przekroczyć. Z trudem zdaje sobie sprawę, że za kilka zaledwie godzin znajdziemy się już pod innem niebem, pod opieką prawdziwej cywilizacji zachodniej. Jakże współczuje tym wszystkim, co tu zostają. A pan? Co pana, człowieka innej kultury, wiąże właściwie z tym krajem ponurego koszmaru? Dlaczego pan nie ucieka?

— Na Zachód?

— Na Zachód!

— Ależ właśnie to robię! — zawołał młodzieniec. — Przyszedłem tu zdecydowany i gotów do drogi. Jeżeli państwo pozwolą, zabiorę się razem.

Niebawem samochód sanitarny wiózł wszystkich ku granicy.

Nazajutrz panował już niepodzielnie dawny tryb życia. Nawróciła fala terroru, odnowa rozpoczęło się żniwo, obfitujące w plon ludzkich ofiar i głów.

Odtąd ludne i ruchliwe miasto znowu utraciło spokój, skuliło się i zamarło w oczekiwaniu i trwodze, jak w kotle myśliwskim osaczony szarak, co nie może ujść prześladowcom. Ulice śródmieścia wyludniły się teraz, sposępniały. Tłumny zazwyczaj, rozgwarzony wieczorami, deptak przy głównej arterji miasta opustoszał, liczne parki i skwery tonęły w cichem osamotnieniu. Blade widmo strachu unosiło się wszędzie, nikt nie był pewien swego losu, nie wiedział ani dnia ani godziny... Zazdroszczono w skrytości ducha tym nielicznym jednostkom, co tak jak Rylscy, wydostali się bezpiecznie z matni, szczęśliwi, że nie dosięgnie ich już mściwa ręka ciemięzców. Pod ciężarem tej ręki życie potoczyło się chyłkiem, w ukryciu, wszystko się ugięło, spokorniało w beznadziei i bierności.

Tylko dumne, wyniosłe drzewa stały spokojne i obojętne, chyląc się w zamyśleniu nad ośnieżonemi alejami najpiękniejszego w mieście skweru. Przystrojone w kruchą, ażurową koronkę srebrzącego się szronu, przywitały zmianę władzy bez lęku, nie pojmując ludzkich waśni i trwóg. Wyższe były ponad wszystko, żyły wśród naprężonej atmosfery wolne i niezależne, czekając z utęsknieniem na ożywcze promienie zbliżającego się słońca, na pierwszy podmuch przeczuwanej już wiosny.

Nie wiedziały biedne, zarozumiałe drzewa, że nieobliczalna w swych poczynaniach władza nie uszanuje ich wieku i praw, że upokorzy je i pognębi z tą samą brutalnością, co ludzi.

Nie czekały długo. O świcie skwer wypełnił się ludźmi o smutnych, wynędzniałych twarzach, z narzędziami w zziębniętych dłoniach. Rozpoczęto gorączkowe przygotowania. Radzono nad czemś, odmierzano równe, niewielkie prostokąty. Niebawem ruszyła praca. Zadźwięczały łopaty o mocne, rozłorzyste korzenie, zazgrzytała połyskująca stal piły. Zwolna ustępowała zmarznięta ziemia pod rękami ospałych grabarzy. Zarysował się długi rząd mogił, z hukiem poczęły opadać stojące na przeszkodzie olbrzymy.

Zadrżały ze zgrozy i zdumienia topole i lipy, posypał się biały szron, zaszemrały butowniczo gałęzie oburzonych do głębi drzew:

— Cmentarz na skwerze! Cmentarz na skwerze!! Cmentarz na skwerze!!!

— Tu, w cieniu naszych konarów, gdzie niedawno jeszcze przesuwały się wesołe, odświętnie przystrojone tłumy, gdzie rozbrzmiewały radosne głosy szczęśliwej dzieciarni; w pięknej alei, gdzie utonęło w wieczystej tajemnicy tyle westchnień, szeptów miłosnych, przysiąg i czułych pocałunków — miałżeby tu zapanować teraz smętek żałobny, nieprzerwana, cmentarna cisza?

— Niepojęte! Niepojęte!!

— I dlategoż to pokaleczono nasze korzenie, po to ścięto tyle koron dumnych, zburzono spokój, zgaszono na zawsze słońce?

— O, biada nam, biada!

— Źli ludzie, okrutni barbarzyńcy pogrzebią tu sobie podobnych nikczemników! Z ciał ich i serc, przepełnionych jadem nienawiści, czerpać będziemy soki, ich krew wsiąknie naw w żyły, skażone dusze nasze staną się równie spodlone, równie złe, jak znieprawiona jest dusza bestji ludzkiej!...

Długo tak jeszcze biadały drzewa nad przewrotnością człowieka i zmienną koleją kapryśnego losu.

Nad wieczorem ukazał się na skwerze tłumny, wydłużony kondukt pogrzebowy. Zamiast krzyża, na czele pochodu trzepotały czerwone chorągwie, zamiast kapłanów — szła czereda oprawców. Za nimi wiła się kręta wstęga grobów pomordowanych na dworcu towarzyszy. Dokoła tłoczyła się niesfornie horda przyjaciół i współwyznawców.

Dwadzieścia cztery trumny, okryte czerwonemi płachtami, zwolna kołysały się w takt pogrzebnej melodji marsza.

Wkrótce na skwerze pozostały już tylko usypane kopce i sponiewierane, zgrozą przejęte drzewa. Zniosły swój los, jak znosić go musi ciemiężone miasto, dopóki nie zajaśnieje nad niem promienna zorza prawdziwej wolności.

JÓZEF JANKOWSKI



(*Dokończenie*) *Ilustrował S. Glewiński*

— Nie, nie, jeszcze niedobrze — skarżyła się pieszczotliwie. — Zrzuć pan ten wstrętny żakiet!

Ściągnęła mi żakiet z pleców, odrzuciła go i obnażyła mi całą prawą rękę. Zarzuciła ją sobie na szyję — poczęła obnażać lewą rękę.

Poznałem potem w pełni moją żonę. Tego rodzaju pieszczoty były jej dziwacznem upodobaniem, nabytem z tych czasów, kiedy we włóczęgach naszych poślubnych po krajach podzwrotnikowych tak często ręką obnażoną okalałem w podróży jej szyję, kiedy na niej usypiała nieraz, jak dziecko...

Zarzuciwszy tedy i lewą obnażoną rękę, nie patrząc, na swoją szyję, naraz, skośnem promieniem oka

wejrzawszy na nią, chwilę patrzyła — aż raptem jak obłąkana, krzyknęła.

Tu muszę wam, kolego, przytoczyć jeszcze pewien szczegół z naszych poślubnych wędrówek. Oto, w jednem z obozowań naszych na wyspach polinezyjskich natrafiliśmy na jakiegoś niezwykłego, głośnego śród tamtych ludów artystę - tatuownika. Żonie mojej przyszła fantazja, żebyśmy dali sobie wytatuować jednakie znaki, na ciele. Sporządziłem mu tedy wzór, zawierający napis po angielsku z tych słów: BEHIND THE TOMB (co znaczy właśnie: ZA GRÓB, skąd mój późniejszy przydomek) i datę naszego ślubu: 14.XI.1913. Ornamentykę i wybór barw pozostawiliśmy jego kunsztowi. Zrobił z tego istotnie arcydzieło: żonie na nodze powyżej kolana, zaś mnie na górnej powierzchni lewego ramienia. Litery i ozdoby mieniły się prześlicznemi barwami, jakgdyby drogocennemi kamieniami wysadzane arcydzieło jubilerskie. I dziwna rzecz, barwy te były zawsze żywe i świeże, jakby krwią ludzką ciągle ożywiane, promienne. Żartowaliśmy nieraz z żoną, że po znaku tym poznamy się — wedle napisu — nawet poza grobem.

Gdy teraz ujrzała i poznała ów znak wyroczny, który codziennie widziała nad swem kolanem, wrzasnąwszy jak obłąkana, z oczyma pełnemi przestrachu śmiertelnego, trząść poczęła przed sobą rękoma, potem szarpnęła się, odsadziła ode mnie, i, patrząc na mnie oczyma osłupiałemi, z twarzą, jak w skurczach obłędu, krzyknęła przeraźliwie:

— Ktoś ty taki?!

Zaś ja, patrząc w jej oczy zmienione, odrzekłem zcicha, ze smutkiem:

— Twój mąż!

Odgarniać mnie poczęła rękoma struchlałemi i wołać w najwyższej rozpaczy:

— Trup! Trup! Ratunku! Kara! Ka-ra!...

Ale mocne ramiona moje, nieszczęsne i współczujące, jak ogień objęły ją, przyciągnęły, i na usta jej — och, takie kochane i takie przeklęte, takie słodkie i takie zabójcze! — jak pieczęć zapomnienia, jak wieczność niecofniona, sępa władaniem spadły już usta moje, zlepiając się bez ratunku Zrazu czułem jeszcze wstrząsy jej ciała i rąk trzepotanie, i krzyk, i odmęt z piersi pod ustami memi pluskotem się rwący, potem wszystko ucichło, i ust tem spojeniem, i słodyczą uśmiechów zawrotnych spadałem w toń upojenia.

Oprzytomniałem wreszcie — rozgiąłem ramiona i usta od ust jej oddarłem. Opadła bezwładna.

Próżno ją cuciłem — zabiło ją przerażenie.

Rozpiąłem jej koszulę i raz jeszcze głowę moją i ucho złożyłem na jej piersi, och, takiej znanej, i takiej już innej! — by zbadać, czy serce jej bije — serce, które tyle bólu sprawiło. Nie biło już — dla nikogo.

Zatarłem wszystkie ślady mego pobytu i wyszedłem, niepostrzeżony przez nikogo, tąż drogą, którą przyszedłem.

Nazajutrz zaciągnąłem się, jako ochotnik, do wojska.

— — — — — — — — —

Zamilkł i siedział ze spuszczoną głową. Ja również milczałem, łowiąc oczyma duszy obrazy zwiewne tych przygód niezwykłych.

Przez okienka schronu naszego począł się świt przesączać. W korytarzach powstał ruch śpieszny. Artylerja poczęła zajadle swe grzmoty. Po chwili do okienka zbliżył się podoficer i dał znak, żeby wychodzić na pierwszą linję okopów.

Wtedy powstaliśmy obydwaj, postąpiliśmy ku sobie i, patrząc sobie w oczy, zwarliśmy ręce w długim, mocnym, żołnierskim uścisku — bez słów.

Po chwili byliśmy pod kulami z Zagrobem, oddaleni od siebie przestrzenią pięciu kroków, a właściwie — ja tylko biegłem, padając co pewien czas i ostrzeliwując się, gdyż Zagrób szedł prosto krokiem swym miarowym, i, kiedyśmy się zrywali do dalszego biegu, był zawsze wporę i na czele nawet zygzakowego szeregu. Przy trzeciem naszem przypadnięciu do ziemi, właśnie, gdym rzucił wzrokiem na niego, spostrzegłem, że wtył się podał i zachwiał — a po chwili usłyszałem, z wyprostowanej po żołniersku postaci jego, zwróconej ku leżącemu za nim oficerowi, głośny i dobitny meldunek obowiązkowy:

— Melduję posłusznie — szeregowiec Jan Zagrób-Kozłowski...

Zatrzymał się chwilę i głosem mocnym, radosnym okrzyknął:

... zabity!

I wtedy po raz pierwszy ujrzałem na twarzy jego uśmiech swobodny, pełen jasnego promienia.

Zaczem osunął się i, jak szmatka, poległ cicho na ziemi.

Oficer, zdziwiony niezwykłym tym meldunkiem szeregowca, zwiastującego nie — jak należy — zranienie, lecz własną śmierć swoją, kazał wachmistrzowi podczołgać się ku niemu i zbadać stan leżącego.

Wachmistrz powrócił z wieścią, że Zagrób istotnie nie żyje.

Kula ugodziła go w czoło, właśnie w tę samą fałdę, która tyle dziejów zamknęła.

Atak trwał dalej. Lecz przed oczyma memi wciąż jeszcze widniała postać dostojna Zagroba, i donosiły się słowa jego dobitne:

...szeregowiec Jan Zagrób-Kozłowski — zabity!



...Melduję posłusznie — szeregowiec Jan Zagrób-Kozłowski — zabity!

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów

MINIATURKI

Ułożyła Stanisława Millerowa z Łęczna

Za rozwiązanie każdej 1 punkt

Z sześciu liter — rozpadlina
Dodaj siódmą — to roślina.

Gdy znów z trzech liter — roślina
Dodaj czwartą, jest — zwierzyna!

Z l i t e r n a c z y n i e.
Czas mierzy — tak, czynie?!

L i t e r a g r e c k a — z a i m e k w s p a k
Wśród imion męskich tego nie brak!

Posiadam zaimek, lecz nie znoszę drwinek
Bowiem to jest złuda, która stwarza cuda,
Która się inaczej dostatkiem tłumaczy.

Wzorem posłuszeństwa rzeka może służyć:
Zaprzecz jej nazwaniu — nie śmie się oburzyć,
A chociaż jest obcą i płynie daleko
Skoro jej zaprzeczysz, będzie polską rzeką!

KRZYŻÓWKA

Uł. Jawna Kowalska

Za rozwiązanie 6 punktów

Po wpisaniu wyrazów krzyżówki, z liter w kratkach oznaczonych, utworzy się rozwiązanie.

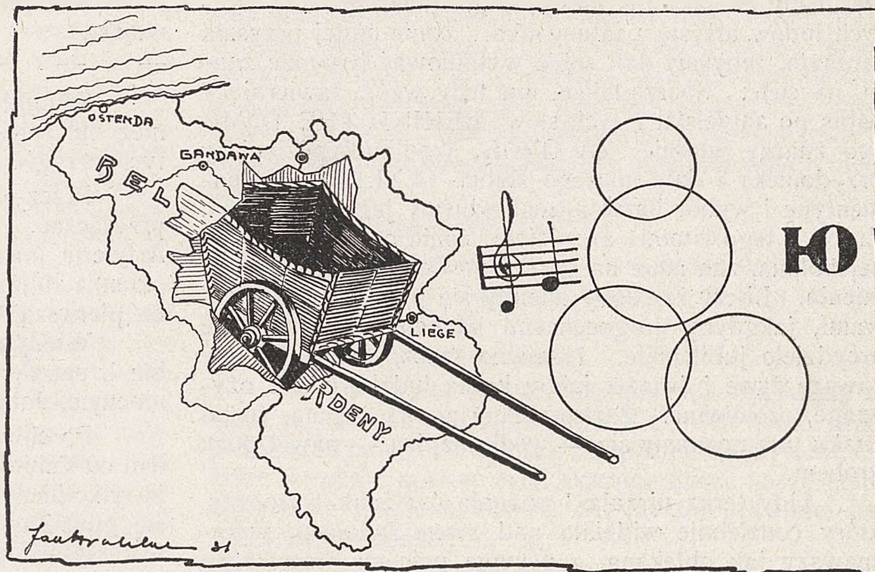
Z n a c z e n i e w y r a z ó w c z y t a n y c h p o z i o m o:

	A	B	C	D	E	F	G	H	I
1.									
2.									
3.									
4.									
5.									
6.									
7.									
8.									
9.									

REBUS

Ułożył J. Stratilato

Za rozwiązanie 2 punkty



1—A — Nazwisko mieszczanina krakowskiego, wskrzeszonego przez św. Stanisława. 2—A — Zwierzęta domowe. 2—F — Miejsce urodzajne w pustyni. 3—A — Inicjały autora powieści „Dziewczyna z bruku rzymskiego". 3—C — Prawy dopływ Wołgi. 4—A — Znany pisarz amerykański. 4—D — Stan pogody. 4—H — Inicjały znanego artysty filmowego. 5—A — Miasteczko w powiecie święciańskim, słynne z wybornego lnu. 6—A — Wschód w języku obcym. 6—D— Skrót roku. 6—E — Spółgłoska fonetycznie—wspak. 6—G — Nerwoból — wspak. 7—A — Cyfra rzymska. 7—B — Imię znanej aktorki filmowej. 7—E — Spółgłoska fonetycznie. 7—G — Zwierzę domowe. 8—B — Miasto w Wirtembergji, słynne ze zwycięstwa Napoleona. 8—E — Rośliny z rodziny mirtowatych. 9—A — Kaszel dławiący.



Z n a c z e n i e w y r a z ó w c z y t a n y c h p i o n o w o.

A—1 — Placek upieczony na węglach. B—1 — Gatunek wierzby, 2 pr. l. mn. B—3 — Góra w Palestynie, na której był pałac Dawida — (wspak). B—7 — Tytuł gazety rosyjskiej w Berlinie — wspak. C—1 — Pytanie — wspak. C—3— Klapa bezpieczeństwa przy kotle parowym. D—1 — Herbata w języku obcym. D—4 — Niemiecka nazwa stolicy Chorwacji. E—1 — Mądremu — inaczej. F—1 — Określenie pewnej ubikacji. F—3 — Kanton w Szwajcarji. F—6 — Mocy — potędze, inaczej. G—1 — Naczynie stołowe. G—6 — Imię żeńskie zdrobniałe — wspak. H—1 — Sprawia przykre wrażenie — wspak. H—5 — Dodatek do nazw wielu miast w Anglji — wspak. I—1 — Sól kwasu cytrynowego — wspak.

ŁAMIGŁÓWKA

Zadanie pozakonkursowe

„O r a e t l a b o r a" jest to, jak zapewne wszyscy wiedzą, łacińskie przysłowie, równoznaczne z polskiem: „Módl się i pracuj".

Kto potrafi to przysłowie po łacinie napisać ośmioma literami?

RZECZY CIEKAWE

GORYL I LEW PRZEMAWIAJĄ DO SIEBIE LUDZKIM GŁOSEM

Jak wiadomo i Wielka Brytanja została dotknięta klęską bezrobocia, która daje się we znaki również lokalom rozrywkowym, a przedewszystkiem teatrom. Czasopismo „Our Empire” opowiada w związku z panującem bezrobociem o prawdziwem zdarzeniu, które wygląda raczej na dowcipną anegdotę.

Rzecz wydarzyła się w pewnym wędrownym cyrku. Zginął tam właśnie olbrzymi, doskonale tresowany goryl, a dyrekcja nie mogła w pośpiechu znaleźć rekompensaty. Zaangażowała zatem pewnego bezrobotnego młodego aktora, doskonałego gimnastyka i sportowca, którego ubrano w skórę zdechłego zwierzęcia i kazano mu wyczyniać skoki na trapezie.

Nowy goryl miał istotnie wielkie powodzenie i ku zdumieniu publiczności popisywał się wspaniałą, jak na goryla, gimnastyką. W pewnej chwili powinęła mu się jednak noga. Zesunął się z brzegu klatki lwa do środka i znalazł się oko w oko z królem pustyni. Nieprzytomny niemal pod wpływem przerażenia jęknął: — „Mój Boże, koniec ze mną!”. — „Niema strachu, — odpowiedział lew. — Czy sądzi pan, że jesteś jedynym aktorem bez pracy?”.

HUMOR

Kupujący do subjekta z zawiązaną twarzą: — A czy pan przypadkiem nie ma encyklopedji?

Subjekt (dotykając ręką twarzy): — O, niech pan będzie spokojny, to nie jest zaraźliwe.

— Jestem przekonany, że radjo nigdy nie zastąpi gazety.

— Dlaczego?

— Czyż można przy pomocy radja podpalić ogień w piecu lub coś zapakować?

*

— Czy też pan spotkał się w czasie swej podróży z ludożercami?

— Naturalnie, byłem już raz w jadłospisie!

*

Mała Iza złapała motylka. Spostrzegłszy na paluszkach pyłek z jego skrzydełek, woła do siebie matkę i mówi:

— Popatrz, mamusiu, nawet motyle różują się dzisiaj!

*

Na bankiecie, urządzonym na cześć pewnego poety, wznoszono jego zdrowie i wołano raz po raz:

— Niech żyje!

Wreszcie podniósł się poeta i rzekł nieoczekiwanie:

— Chętnie, ale powiedzcie mi, z czego?

*

— Czy jesteś już gotowa?

— Tak, jeszcze tylko kapelusz.

— Doskonale, w takim razie mogę się tymczasem ogolić.

TREŚĆ

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.